

# Gazeta Sremska

9-10/2020

ISSN 1232-7476

dwumiesięcznik

wrzesień/październik

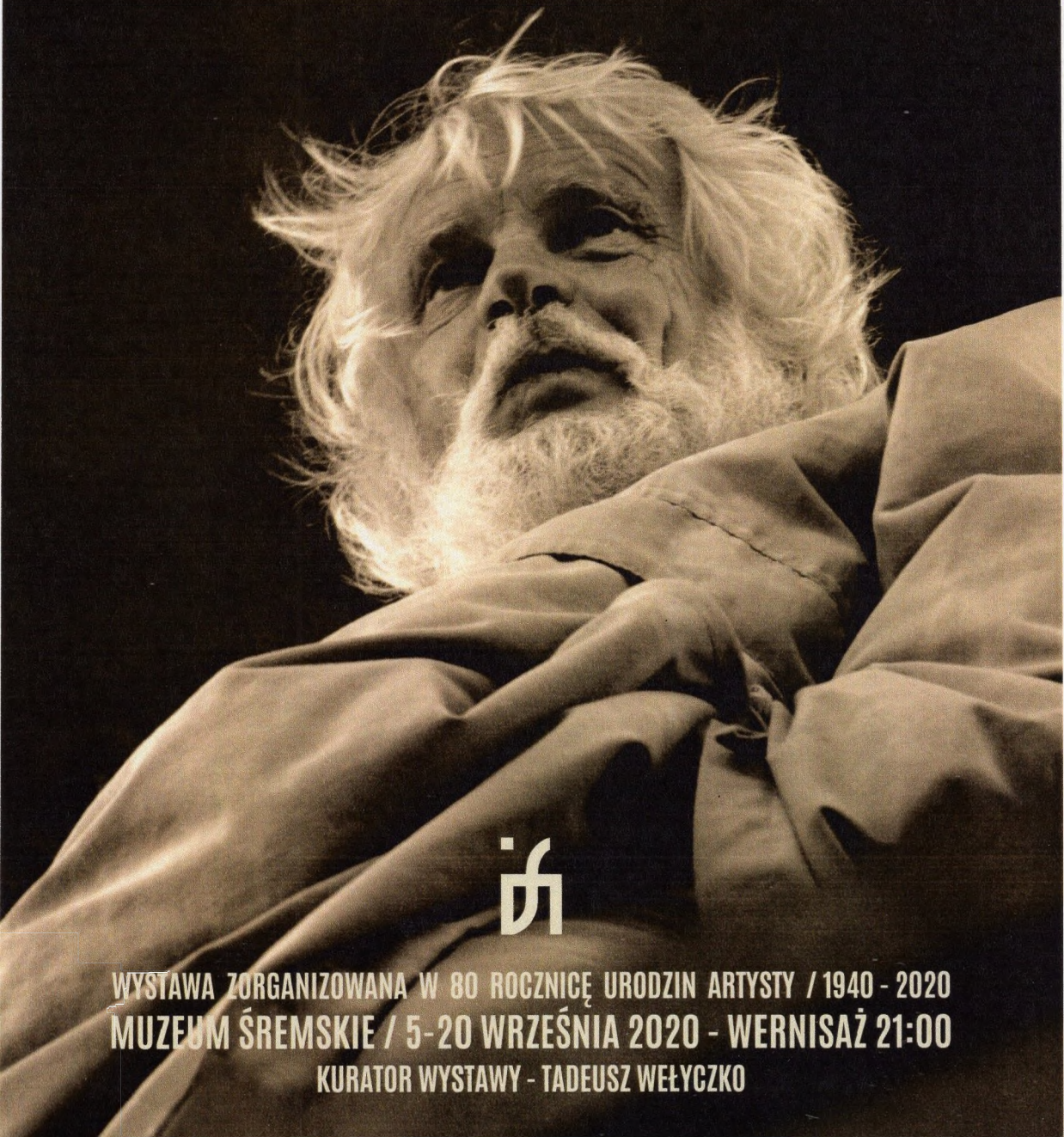
XXX

cena 5 zł



2020CK117

# JERZY JURGA



WYSTAWA ZORGANIZOWANA W 80 ROCZNICĘ URODZIN ARTYSTY / 1940 - 2020  
MUZEUM ŚREMSKIE / 5-20 WRZEŚNIA 2020 - WERNISAŻ 21:00  
KURATOR WYSTAWY - TADEUSZ WEŁYCZKO



## Eugeniusz Antoni Ferster (1947–2020)

Artysta, Grafik. Karykaturzysta. Autor aforyzmów. Długoletni współpracownik „Gazety Śremskiej”. Przyjaciel Muzeum Śremskiego. Odszedł 26 sierpnia 2020 roku.

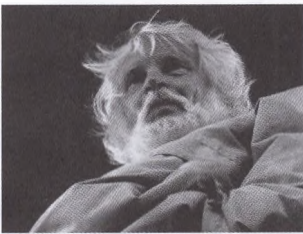
str. 02



## Muzyka i współczesność

O niezwykłych właściwościach muzyki i niezwykłych kompozytorach pisze Ewa Biały. I zachęca – „Słuchajmy muzyki, bo ona rozwija intelekt. Działa terapeutycznie i uzdrawiająco”.

str. 42



## Jerzy Jurga

W tym roku Jerzy Jurga skończyłby 80 lat. Skończyłby, gdyby nie niespodziewana śmierć w 2009 roku. We wrześniu Muzeum Śremskie zaprasza na przekrojową wystawę poświęconą Jerzemu Jurdze.

str. 55

---

## Spis treści

- |                                                                |                                                                              |
|----------------------------------------------------------------|------------------------------------------------------------------------------|
| str. 02 Eugeniusz Ferster (1947-2020)                          | str. 36 Nasz Talent: Łukasz Pietrzak                                         |
| str. 06 Muzealne odkrywki: Trzy razy TAK                       | str. 38 Kino niewidzialne: <i>Dzicy chłopcy</i>                              |
| str. 09 Jan Berdyszak                                          | str. 40 Z górnej półki: Dzika Ameryka według Colsona Whiteheada              |
| str. 12 Rodzinna ciekawostka fotograficzna                     | str. 42 Wszystko gra: Muzyka i współczesność                                 |
| str. 14 Z pamiętnika starego: Pomnik. Część 1                  | str. 44 Grafika o wielu obliczach                                            |
| str. 18 Na tropach lodowca. Część 7.<br>Wysoczyzna polodowcowa | str. 47 B&B przez Ameryki: Pablo Escobar.<br>Niechciana „wizytówka” Kolumbii |
| str. 23 Jestem, więc pytam: Opaczność                          | str. 50 Okiem belfra: Wakacyjne wędrówki                                     |
| str. 26 Warto przypomnieć: Letni czas                          | str. 51 Wieści z ratusza                                                     |
| str. 28 Opowiadanie Marty Tok: Odette                          | str. 54 Muzeum – wydarzenia                                                  |
| str. 31 Rzeczy minione: Budka telefoniczna                     | str. 56 ŚOK – wydarzenia                                                     |
| str. 32 Sentymenty: Na śremskiej scenie                        | str. 58 Biblioteka – wydarzenia                                              |
| str. 34 Kwestionariusz kultury: Zbigniew Szmidt                |                                                                              |



## Eugeniusz Ferster (1947-2020)

„Nadejdzie pora, kiedy ciało za duchem nie nadąży” – napisał w jednym z aforyzmów.

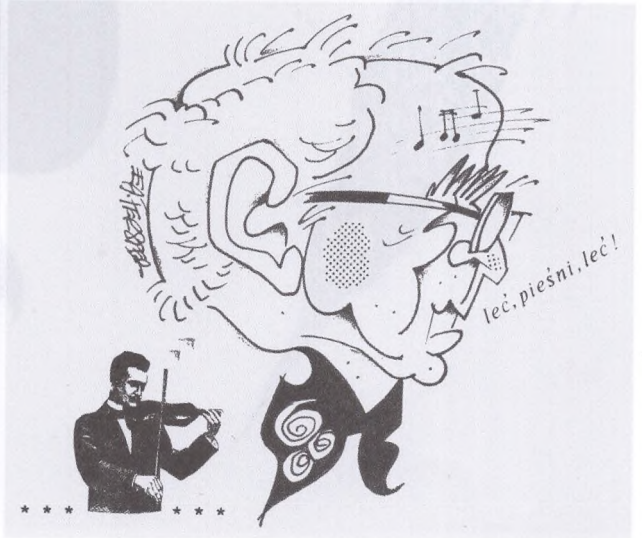
Ta pora właśnie nadeszła. Eugeniusz A. Ferster odszedł 26 sierpnia 2020 roku. Straciliśmy wspaniałego artystę, grafika o uznanym dorobku, twórcę aforyzmów. Karykaturzystę współpracującego z Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie, którego teksty i grafiki publikowane były również w legendarnym miesięczniku „Jazz Forum”. Wielkiego miłośnika jazzu. Znawcę wina. Konesera życia.

Urodził się w Śremie w 1947 roku, tu mieszkał i pracował przez całe życie. Był długoletnim współpracownikiem „Gazety Śremskiej”, autorem pierwszego znaku graficznego. Muzeum Śremskie miało w nim wiernego przyjaciela. Miało...



Eugeniusz Ferster Autokarykatura, ze zbiorów Muzeum Śremskiego

JA. FERSTER





Prace Eugeniusza Ferstera ze zbiorów i wystaw w Muzeum Śremskim. Po lewej: żart rysownika – figa, karykatury: Leszek Kołakowski, Dizzy Gillespie, Jerzy Andrzejczak – dyrygent Chóru „Moniuszko”.  
 Powyżej karykatury: Lecha Wałęsy, Jana Pawła II, Milesa Davisa

Katarzyna GWINCIŃSKA

# Muzealne odkrywki

## Trzy razy TAK

W letnie, wcale nie leniwe, przedpołudnie zjawiła się w Muzeum pani z małym dzieckiem i kartonem... szpargałów. Karton nie wyglądał zachęcająco, dlatego pani uśmiechała się niepewnie. Ot, tak, przy remoncie czy też większych porządkach znalazło się trochę tego... „Nie wiem, może dziadka, może wujka mamy. Co pani sądzi, może się wam przydać?” „Zbadamy i się dowiemy. Dziękuję!” Jeszcze tylko standardowa wymiana kontaktów i pakunek trafia na roboczy stół.

Jeden z serii plakatów propagandowych, jakie zaalały przestrzeń publiczną przed referendum



Kartka po kartce, ziarno od plew, odkurzenie, oczyszczanie, pierwsze refleksje nad dość ciekawym zbiorem. Dokumenty z międzywojnia i lat 1945-1947 ewidentnie działacza ludowego, członka ówczesnego PSL-u. Protokoły, korespondencja, wycinki z gazet z ogłoszeniami o lokalnych zebraniach i nagle to! Ankieta obserwatora referendum ludowego 30 czerwca 1946 roku (ilustracja obok). Oryginalny zapis wyników referendum w obwodzie wyborczym w Bninie. Po pierwsze: wcale nie „trzy razy tak”. Po drugie: wcale nie oficjalny formularz komisji referendalnej, a przygotowany i wydrukowany przez PSL. Jedna kartka cofa nas do wielkiej historii walki politycznej o kształt powojennej Polski.

Każdy, kto się wychował w PRL, wie o zwycięskim referendum w 1946 roku. Uczono nas o tym w szkołach, widzieliśmy na niejednym filmie. Niektórzy nawet pamiętają Bronka Talara z serialu „Dom” (w tej roli Krzysztof Pieczyński), jak torpeduje propagandowe zebranie młodzieżówki komunistycznej skandującej „Tak, tak, tak!”. „I cisza jak mak” – dopowiada buntownik, ku wściekłości wybranki serca, granej przez Joannę Pacułę. Że „zwycięskie” należy brać w cudzysłów, dowiedzieliśmy się dopiero po 1989 roku, kiedy to ujawniono wielkie oszustwo Polskiej Partii Robotniczej z Władysławem Gomułą na czele.

Wówczas, w roku 1945 i na początku 1946 gra toczyła się o przejęcie władzy przez „jedyną słuszną” komunistyczną partię PPR. Partia ta dominowała w strukturach władzy i była hegemonem w wojsku i aparacie bezpieczeństwa. Mimo to, w wolnych wyborach do parlamentu, które należało koniecznie, jak najszybciej przeprowadzić, nie miała szans na utrzymanie swojej prze-

Stowarzyszenie Ludowe Powiatowe

34

W. Pan ... *P. Przewoźny, Przewoźnik* ...  
..... *Przewoźnik* .....

Członek Komisji Wyborczej Obwodu .....

Prosimy uprzejmie o podanie nam według poniższego wzoru na niniejszy formularzu następujących danych z przeprowadzonego głosowania ludowego Waszego obwodu.

Obwód wyborczy ..... *Kowale 4 us. do* ..... pow. Srem.

1. ogólna liczba uprawnionych do głosowania ..... *834* .....

2. ogólna liczba oddanych głosów ..... *848* .....

3. Liczba głosów kart nieważnych ..... *24* .....

a/ czy zaczęli ważność i działania ..... *komisja wyborcza* .....

b/ czy była jednorodność w tym wypadku ..... *nie* .....

5. Oddane głosów / wynik /

a/ na I pytanie    ile tak ..... *108*    ile nie ..... *678*

b/ " II "        " " ..... *198*    " " ..... *588*

c/ " III "        " " ..... *548*    " " ..... *834*

6/ czy przedłużono względnie przerwano głosowanie i z jakiego powodu

..... *nie* .....

7. Jak zabezpieczono material wyborczy ..... *zabezpieczony* .....

..... *przechowywany w komisji* .....

8. Czy i kto oraz w jaki sposób agitował w lokalu i przed lokalem

wyborczym / 100 m. / ..... *nie* .....

9. Kto i w jaki sposób zakłócił spokój przy wyborach

..... *nie* .....

Karte niniejsza prosimy Pana jako członka P.S.L. pod rygorem organicyzacyjnym wypełnić co do wszystkich zawartych pytań i najpóźniej 1 lipca rano dostarczyć do sekretariatu P.S.L. w Sremie o ile przedtem nie zgłosi się z naszego placeniska nasz zaufania celem odebrania niniejszego.

Zarząd Powiatowy  
Pol skiego Stowarzyszenia Ludowego  
w Sremie.

*główny. 97.7%*

wagi i wprowadzenie własnej wizji zmian konstytucyjnych. Przez kilka miesięcy trwał proces tworzenia przez PPR koalicji składającej się ze wszystkich legalnie działających partii. Nie udało się jedynie z Polskim Stronnictwem Ludowym, które na kongresie w styczniu 1946 roku zdeklarowało się jako partia alternatywna do PPR, przeciwstawiająca się nowemu porządkowi ustrojowemu, antykomunistyczna i antysowiecka. Wobec przeciągającego się impasu i niepewności zwycięstwa wiosną 1946 roku PPR przeforsowała pomysł referendum ludowego, które odbyło się zamiast wyborów do Sejmu Ustawodawczego, które stało się wygodnym pretekstem do odsunięcia tych wyborów o co najmniej pół roku. Sprawa nabrała przyspieszenia i 30 czerwca 1946 roku zadano Polakom trzy pytania:

1. Czy jesteś za zniesieniem Senatu?
2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?
3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Był to majstersztyk, bo oficjalnej i niezwykle nachalnej propagandzie „Trzy razy TAK”, PSL mogło jedynie przeciwstawić jedno NIE – dla zniesienia Senatu. Ponadto, wobec przyjęcia roli jawnej opozycji, przedstawiciele PSL nie mieli większego wpływu na składy komisji referendalnych, tj. niewielkie szanse na kontrolę liczenia głosów. Zachowany dokument pokazuje, że, spodziewając się fałszerstwa, członkowie PSL rejestrowali wyniki niezależnie od oficjalnych prac komisji. Zebrali wyniki z 2805 obwodów głosowania, czyli około 25%. Nie wiadomo, na jakim poziomie była wówczas statystyka, przypuszczać jednak należy, że kierownictwo PSL na podstawie zgromadzonych danych miało właściwe rozeznanie w sytuacji.

Cóż, wyniki referendum zostały sfałszowane koncertowo, o czym oficjalnie dowiedzieliśmy się po samorozwiązaniu się PZPR i przekazaniu dokumentów do Archiwum Akt Nowych. Na 10,6 mln uprawnionych do głosowania oddano 11,4 mln głosów. Według oficjalnego komunikatu, który ogłoszono dopiero 11 lipca, wyniki

kształtowały się następująco: pierwsze „tak” 68%, drugie „tak” 77%, trzecie „tak” 91%. Trzy razy TAK odpowiedziało 68% głosujących. Odpowiednio rzeczywiste wyniki, zestawione przez prof. Andrzeja Paczkowskiego w 1993 roku, bez obwodów zamkniętych w jednostkach wojskowych: 27%, 42%, 67% i trzy razy TAK – 27%. Jak pisze Andrzej Paczkowski w książce *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*: „Zanim jeszcze ogłoszono oficjalne wyniki, PSL składało pierwsze protesty. Okazały się daremne. Partie bloku stanęły murem za PPR, cenzura nie pozwalała na żadne dywagacje ani informacje, które wykraczały poza to, co podał do publicznej wiadomości komisarz generalny głosowania ludowego. Ogłoszono oczywisty i wyraźny triumf PPR”.

Dokument, który trafił do Muzeum Śremskiego, staje się w kontekście tamtych wydarzeń niezwykle cenny. Chwilę trwało ustalenie, że należał do archiwum Wojciecha Drożdżika, działacza ludowego, bliskiego współpracownika Stanisława Mikołajczyka, szefa, opozycyjnego w powojennej Polsce, PSL. W czasie II wojny światowej, gdy Stanisław Mikołajczyk był premierem Rządu Londyńskiego, Wojciech Drożdżik był jego sekretarzem. Pełen biogram działacza ludowego osiadłego w 1920 roku w Bninie można przeczytać w *Słowniku biograficznym Śremu. Cz. II*. Redaktor *Słownika*, Adam Podsiadły wspomina, że w latach 50. XX wieku Wojciech Drożdżik podczas oficjalnej uroczystości nieproszony wszedł na mównicę i głosił prawdy niezgodne z „oficjalną linią” PZPR.

A wracając do kartonu „szpargałów”... Dziękujemy, że do nas trafił.

#### ŹRÓDŁA:

Andrzej Paczkowski, *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999  
*Słownik biograficzny Śremu. Cz. II* pod red. Adama Podsiadłego, Biblioteka Publiczna im. Heliodora Święcickiego w Śremie, 2020

Jan JANKOWIAK

# Jan Berdyszak

We wrześniu mija 6 rocznica śmierci artysty. Przypomnijmy przy tej okazji sylwetkę artysty. Jan Berdyszak urodził się 15 czerwca 1934 r. w Zaworach k/Książa pow. Śrem. Jest absolwentem śremskiego Liceum Ogólnokształcącego, w którym uczył się w latach 1948-1952. Już w szkole wykazywał swoje umiejętności artystyczne. Był redaktorem oraz wykonawcą szkolnej gazetki, autorem scenografii do pantomimy *Bajeczki śpią* (1949). Wykonał też boazerię korytarza w Konwikcie, w którym mieszkał. Pierwszych lekcji rysunku udzielał mu ojciec. Ogromne znaczenie dla młodego Jana miało spotkanie z zaprzyjaźnionym z rodziną grafikiem malarzem prof. Janem Wronieckim. To on ukierunkował myślenie chłopca na sztukę. W latach 1952-1958 Jan studiował na ówczesnej PW SSP w Poznaniu w pracowni rzeźby prof. Bazylego Wojtowicza. W tym samym czasie podjął studia na Wydziale Malarstwa. Pierwszą ważną nagrodę otrzymał w 1956 r. na Ogólnopolskiej Międzyuczelnianej Wystawie Grafiki i Rysunku Kół Naukowych. Była to III nagroda za gipsoryt dedykowany szwajcarskiemu kompozytorowi Arthurowi Honeggenowi. W 1957 r. poślubił śremiankę Marię Mrozek. Ich syn Marcin jest profesorem na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu, był też rektorem tej uczelni. Realizacje artystyczne Berdyszaka obejmują szeroki wachlarz dziedzin i technik. Artysta zamyka swoje poszukiwania i realizacje w cykle, w obrębie których rozważa różne warianty danego zagadnienia. Podejmowane wątki niekiedy opracowuje na nowo i znajduje dla nich rozwinięcie w kolejnych seriach. Konstelacje koncentrują się wokół zagadnień przestrzeni określonej przez niego jako byt pierwszy, ale również gęstości, ciemności, pustki, przezroczyści i potencjal-

ności. Jako rzeźbiarz, malarz i grafik poszerzał granice gatunków. Tworzył formy integralne. Zasłynął jako twórca obrazów strukturalnych, których cykl zapoczątkował w 1965 r. Pięć lat później pojawiły się pierwsze prace z kolejnego ważnego cyklu Projekt wyobrażeń. W 1971 r. zainteresował się szkłem jako materiałem rzeźb i rozpoczął cykl rzeźb *Przezroczyste*, ze szkła i metalu oraz z samego szkła, kontynuowany aż do 1980 r. Rzeźby te podejmują m.in. problemy braku granic między widocznym i niewidocznym, między kruchością, a „trwałością”. W 1972 r. w Akademii Gdańskiej otrzymuje doktorat i habilitację. W 1975 r. tworzy na poznańskiej Arenie

Profesor Jan Berdyszak





Zdjęcie z czasów szkolnych (1948–1952). Stoją od lewej M. Witczak, J. Berdyszak, R. Konieczka, G. Adamczewski, W. Grabowski, Z. Bartkowiak, I. Szalaty. W drugim rzędzie od lewej stoją: J. Kasztelan, K. Kostrzewski, Sikora, Lange, H. Maciejewski, J. Jankowiak, K. Chwieralski. Trzeci rząd od lewej: J. Czapliski, A. Majorczyk, mgr. Binkowski, W. Kielczewski, T.S Zylderowicz, Z. Gregorius, E. Wdowczyk. Pierwszy rząd, siedzą od lewej: Cz. Skrzypczak, Cz. Jankowiak, H. Szulc, R. Bartz, R. Waroń, J. Jankowski, H. Kossowski, Z. Ratajczak

pokaz multimedialny wykorzystując muzykę, balet, film, animacje tkaninami i postaciami, w innym wykorzystuje kroniki filmowe rzucając je z kilku projektorów na kilka przestrzennie umieszczonych półtransparentnych ekranów. Na stadionie sportowym wykorzystuje barwne reflektory lotnicze i biały dym roznoszony przez helikopter w określone formy. Jeszcze innym razem rzuca projekcję filmowo-dokumentalną (walki o wyzwolenie Poznania) na część publiczności w Arenie. Jan Berdyszak zajmował się również scenografią do różnych przedstawień teatralnych. Był bardzo związany z teatrem „Marcinek”, ale pracował również dla wielu innych polskich i zagranicznych teatrów. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeów Narodowych w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Staatliches Museum w Berlinie, w zbiorach UNESCO w Paryżu, w The Kościuszko Foundation w Nowym

Jorku, w Museum Of Fine Art w Bostonie i w Muzeum Puszkina w Moskwie. W 1982 r. został mianowany profesorem zwyczajnym, a w 1999 otrzymał tytuł dr hc. Akademii Sztuk Pięknych w Bratysławie. W 2008 r. prof. Berdyszak spotkał się z młodzieżą klas artystycznych w auli śremskiego liceum, by zaprezentować jej wykład na temat twórczości własnej i sztuki współczesnej. Opowiadając o sobie twierdził, że za najbliższą zawsze uważał metafizykę, zawsze szukał wartości – bez ich przyczyn i skutków. Był też amatorem – filozofem, interesowały go zagadnienia o charakterze uniwersalnym. Mało kto dał sztuce tak wiele, jak to uczynił Jan Berdyszak. Jest autorem wielu artykułów o sztuce. Dnia 15.06.2014 r. w 80. urodziny Muzeum Narodowe w Poznaniu zorganizowało wystawę Jan Berdyszak – Horyzonty Grafiki. Podczas otwarcia Mediations Biennale miał otrzymać nagrodę specjalną za ca-



Rysunek Jana Berdyszaka z czasów szkolnych

łokształt twórczości. Za zasługi dla kultury został odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi, otrzymał też wiele nagród krajowych i zagranicznych

Umarł 18 września 2014 r. w Poznaniu. Pochowany został na cmentarzu Miłostowo. Olbrzymi pogrzeb był manifestacją uznania i szacunku dla działalności społecznej i twórczości zmarłego, który był związany artystycznie i pedagogicznie ze środowiskiem uczelnianym Poznania.

Pozostawione w Śremie pamiątki nadal świadczą o jego niezwykłości. W kaplicy św. Józefa, w śremskiej Farze możemy oglądać wykonany przez niego w 1955 r. techniką sgraffitto fresk św. Rodziny. Na skwerze obok dworca PKS usytuowany jest pomnik „Dźwignia Śremu” (1979), przestrzenna betonowa kompozycja spięta pieczęcią z herbem Śremu, symbolizująca rozwój miasta. Przed ratuszem na cokole pomnika Józefa Wybickiego znajduje się tablica z orłem projektu z 1981 r. W 1969 r. zaprojektował

nagrobek rodziny Witczaków – monument o kształcie piękniego prostopadłościanu na cmentarzu parafialnym, a w 2005 granitowy grób Mrozków, z leżącym jednoramiennym krzyżem na cmentarzu przy śremskiej Farze. W LO na klatce schodowej wisi obraz abstrakcyjny jego autorstwa

Korzystałem z:

*Gimnazjum i Liceum im. Gen. Józefa Wybickiego* – Piotr Mulkowski, str. 175, 185, „Głos Wielkopolski” 20–21 września 2014 r., *Odszedł profesor Jan Berdyszak, wspomnienia* – Marek Zaradniak, „Głos Śremski” 1990 *Rodowód Środowiska* – wywiad z prof. J. Berdyszakiem M. Foerster, „Pierwiosnek” 150-lecie *Gim. i Lic. Śrem* 2008 str. 55, „Pierwiosnek” 160-lecie, *Gimn. i Lic. Śrem* 2018 – *Berdyszak Jan, absolwent z 1952 r.* str. 51 oraz informacji, materiałów i fotografii z archiwum rodzinnego Marii Berdyszak.

Joanna KUŹNICKA

# Rodzinna ciekawostka fotograficzna

Przed kilkoma tygodniami dostałam od syna mojego kuzyna z Bielska-Białej kilkanaście zdjęć, z prośbą, czy rozpoznaję osoby, gdyż wiedział, że opracowuję drzewo genealogiczne naszej Rodziny. Mnie jednak zaciekawiło coś innego, a mianowicie, że Wojtek w altanie swoich dziadków, znalazł karton z płytkami szklanymi. Po bliższych oględzinach doszedł do wniosku, że to są klisze fotograficzne. W fotografii, pierwsze klisze w postaci szklanych płyt pojawiły się w II połowie XIX w. Były to klisze negatywowe, służące do fotografowania, a następnie reprodukcji zdjęć fotograficznych. W dwudziestoleciu międzywojennym XX w. zostały wyparte przez znacznie wygodniejsze w użyciu – błony fotograficzne. Rozumiałam teraz Wojtka, dlaczego tak ważne było ustalenie, kto jest na zdjęciu, aby umiejscowić je w czasie. Jak wcześniej pisałam, płytki te przeleżały w kartonie przez wiele lat w altanie dziadków, niczym nie zabezpieczone. Fachowcy wiele trudu włożyli w renowację tych szklanych klisz, ale efekt jest niesamowity. Jak się domyślałam na zdjęciach była głównie Rodzina, której Wojtek nie mógł znać, bo urodził się w 1987 r, gdy jego Pradziadkowie już nie żyli. Prababcia Pelagia zd. Adamska 1906–1973, a Pradziadek Stefan Piotrowiak 1899–1940 (zamordowany przez Rosjan w Miednoje). Ślub ich odbył się 21.05.1928 r. w Śremie. Doczekali się dwóch synów i jednej córki.

Zdjęcie nr 1 wykonane było w Śremie, gdyż w swym pamiętniku, bezcennym dla nas, Mama odnotowała, „w lipcu 1938 r. byli u nas bielszczanie na wakacjach”. Na środku kucają Tadek i Kazek, na kolanach Pelagii siedzi córka Stefania, ur. w styczniu 1937 r., a nad nimi mąż i Ojciec Stefan. Moja Mama Aniela z prawej strony, już

mężatka od maja 1933 r. z synkiem Edkiem ur.1934 r. (bardzo ruchliwy), co widać po zamazanej twarzy. Dalej Babcia Kasia i Dziadek Franciszek Adamscy, a za nimi najmłodszy syn Zygmunt Adamski. Obok stoją Józef Zieliński, mąż Anieli; Zofia, i dalej Kazia, siostry Anieli. Mam to samo zdjęcie z kliszy tradycyjnej i stwierdzam, że jego jakość jest gorsza.

Zdjęcie nr 2 wykonane w tym samym czasie. Tadeusz ur. 06.07.1929 r. miał 8 lat; Kazimierz ur. w 1933 r. 4 lata. Oboje jeszcze żyją w Bielsko-Białej, Tadeusz ma 91 lat, Kaziu 87 lat. Niestety córka Stefania ur.1937 r. zmarła w 1995 r.

Zdjęcie nr 3. Dla tego zdjęcia potrafię podać wiarygodną, dokładną datę, gdyż jest na nim moja Mama – Aniela Adamska (siostra Pelagii) z Kazimierzem Piotrowiakiem na rękach (to chłopiec, mimo sukienki), a z jej pamiętnika wynika, że 15.01.1933 r. były jego chrzciny, a Ona była chrzestną.

Zdjęcie nr 4 jest w tej kolekcji najstarsze, gdyż wykonane po ślubie cywilnym Pelagii i Stefana Piotrowiaków 15.05.1928 r., czyli przetrwało 92 lata.

Jak widać szklane klisze bardzo dobrze przetrzymały trudne warunki przechowywania ponad 90 lat. Osoby na zdjęciach są ostre i wyraźne. Niektórzy artyści wykorzystują szkane klisze w swoich pracach do dziś.



Zdjęcie nr 1



Zdjęcie nr 3



Zdjęcie nr 2



Zdjęcie nr 4

Leszek MAŃKOWSKI

# Pomnik. Część 1

## Z pamiętnika starego

Pomysł objawił się 10 listopada 1998 r. – wieczorem, w autokarze – gdy wracaliśmy z Mogilna. Nie było niczym szczególnym, że wtedy, po zakończeniu uroczystości odsłonięcia w tamtym mieście pomnika ks. Wawrzyniaka rozmawiałem z Pawłem Fabisiakiem o wybudowaniu pomnika w Śremie. Trudno ustalić, kto z nas pierwszy poruszył ten temat; przyjmijmy, że pomysł był wspólny.

Zaprosiliśmy kilka osób w celu powołania społecznego komitetu budowy. Zaproponowano, by nie ograniczając się do zbudowania dzieła ze spiżu czy marmuru, utworzyć stowarzyszenie. Po kilku roboczych spotkaniach, 13 lutego 1999 r. w siedzibie Spółdzielczego Banku Ludowego im. Ks. P. Wawrzyniaka odbyło się zebranie założycieli Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka. Wybrano Komitet Założycielski: Paweł Fabisiak,

W pracowni rzeźbiarza. Pierwszy z lewej: Krzysztof Jakubik



Krzysztof Łożyński, Leszek Mańkowski, Piotr Rojek i Paweł Toboła. Doprowadziliśmy do rejestracji Towarzystwa i pierwszego walnego zebrania członków. Rozpoczęliśmy prace związane z budową pomnika: zaproponowanie jego lokalizacji, uruchomienie wymaganych procedur, pozyskiwanie finansów, ogłoszenie konkursu na projekt pomnika. Spośród pięciu nadesłanych ofert konkursowych w maju wybraliśmy dwie, ostateczną decyzję zostawiliśmy władzom zarejestrowanego towarzystwa.

W lipcu 1999 r. Zarząd Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie wybrał do realizacji projekt artysty rzeźbiarza Krzysztofa Jakubika (autora pomnika ks. Wawrzyniaka w Mogilnie). Ustalono, że autor będzie wykonywał bądź nadzorował całość prac, od projektu po montaż rzeźby na cokole.

Publikację apelu do instytucji, organizacji i społeczeństwa o wsparcie finansowe wzmocniliśmy

imiennymi prośbami oraz zbiórką publiczną (sprzedaż cegiełek). Zadeklarowaliśmy uhonorowanie sponsorów zapisami na tablicach w tylnej części cokołu, statuetkami-miniaturami pomnika i medalami Towarzystwa.

4 marca 2000 r. spotkaliśmy się przy kościele NSJ. W obecności przedstawicieli władz i instytucji gminnych, sponsorów pomnika oraz członków Towarzystwa Akt erekcyjny pomnika Księdza Piotra Wawrzyniaka odczytał Paweł Fabisiak – Prezes Zarządu Spółdzielczego Banku Ludowego im. Ks. P. Wawrzyniaka. Podpisali go: ówczesny burmistrz – Marek Basaj oraz Zarząd Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie: Krzysztof Łożyński, Paweł Fabisiak, Danuta Wojciechowska, Leszek Mańkowski, Piotr Rojek. Wraz z Aktem zamknięto w tulei współczesne z nim przedmioty – aktualne egzemplarze śremskich wydawnictw prasowych, Raport o stanie gminy Śrem, monety obiegowe,

Odczytanie Aktu erekcyjnego. Od lewej: Krzysztof Łożyński, Paweł Fabisiak, Marek Basaj, Gabriela Wasielewska, Piotr Rojek, Paweł Toboła



medal z podobizną Papieża Jana Pawła II; fotografie z pracowni rzeźbiarza Krzysztofa Jakubika; folder z odsłonięcia pomnika ks. Piotra Wawrzyniaka w Mogilnie.

Wmurowania aktu erekcyjnego w cokole pomnika dokonali: burmistrz Marek Basaj i Prezes Towarzystwa Krzysztof Łożyński. Kilka dni później na granitowym cokole (wys. 180 cm) stała wykonana z brązu, dwumetrowa rzeźba postaci Księdza.

Dlaczego pomnik stanął przy najnowszym wówczas kościele? Przeważał argument wzbogacenia tej części Śremu o element związany z historią miasta, także – bliskość placówki SBL i drogi do Wyrzeki, rodzinnej wsi Wawrzyniaka. To ostatnie stało się załączkiem pewnego mitu... Na konferencji prasowej przed odsłonięciem pomnika padło dyżurne pytanie – dlaczego tam? Ktoś z nas zażartował: tam był duży kamień, Piotr Wawrzyniak siedział na nim, odpoczywał (śniadał) prze-

mierzając drogę z domu do szkoły. Nie dało się przewidzieć, że jeden z obecnych wtedy śremskich dziennikarzy po latach publicznie powtórzy z pełną powagą tę wersję o przydrożnym kamieniu; słuchaliśmy tego z szeroko otwartymi... uszami.

Budowa pomnika zjednoczyła ludzi o różnych przekonaniach (także politycznych) – w myśl dewizy Wawrzyniaka: „wspólną pracą i pomocą, a siłami zjednoczonymi”. Nieplanowaną ilustracją działania ponad podziałami stały się „zakulisowe” fotografie Romana Chrabąszcza – emanacja współpracy Marka Basaja i Krzysztofa Łożyńskiego podczas zamurowania aktu erekcyjnego. Złośliwi mogą mówić, że powodem zjednoczenia sił była chwiejna drabinka. A nawet jeśli tak? Ważne, że – wspólną pracą i pomocą!

Fot. z archiwum Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie

Wmurowanie Aktu erekcyjnego. Marek Basaj i Krzysztof Łożyński





Montaż rzeźby na cokole

Michał LORENC

# Wysoczyzna polodowcowa

## Na tropach lodowca... Część 7

W kolejnym artykule z cyklu *Na tropach lodowca po ziemi śremskiej* zastanowimy się dlaczego, pomimo obecności w otoczeniu Śremu tak zróżnicowanych i licznych form rzeźby polodowcowej, obecne są również obszary o monotonnej, mało zróżnicowanej powierzchni, płaskie jak przysłowiowy stół. Z takim ukształtowaniem terenu spotykamy się w wielu miejscach w sąsiedztwie Śremu. Szczególnie po jego zachodniej i południowej stronie. Znakomitym przykładem jest obszar rozciągający się od okolic Manieczek, Krzyżanowa i Błociszewa po Stary Gołębin i Czemiń oraz od okolic Nochowa po Mórkę, Wyrzekę i Dalewo. Jadąc samochodem przez te rejony z łatwością zauważamy rozciągające się po horyzont „płaskie” pola, pozbawione znaczniejszych wzniesień i obniżen terenu. Powyższe obszary znajdują się na wysokości rzędu 80-90 m n.p.m., wznosząc się miejscami po południowej stronie Śremu do 100 m n.p.m. Są łagodnie nachylone na północny-zachód. Co najważniejsze, charakteryzują się bardzo nieznacznymi deniwelacjami rzędu kilku, sporadycznie kilkunastu metrów. Stąd są to obszary tak silnie wyrównane. Jak to możliwe? Czy nie przeczy to treści poprzednich artykułów tego cyklu, w których opisane zostały różnorodne formy polodowcowej rzeźby terenu występujące na ziemi śremskiej, sprawiając że jej ukształtowanie jest zasadniczo zróżnicowane i atrakcyjne?

Przypomnijmy zatem. W pierwszym artykule cyklu przybliżone zostały rynny podlodowcowe – głębokie, długie i wąskie obniżenia, w których płynęły rzeki podlodowcowe, a później powstały jeziora rynnowe. Głębokość rynien osiąga miejscami 30 metrów, czyli niemal równą wysokości 8-piętrowego budynku. W drugim artykule zapoznaliśmy się z potężną pradoliną, która rozcina

ziemię śremską, stanowiąc w okresie obecności lądolodu drogę odpływu wód na zachód, a obecnie drogę odpływu wód Warty. Jej strome stoki osiągają miejscami wysokość ponad 20 metrów. W trzecim artykule cyklu opisane zostały ozy – długie, kręte, piaszczysto-żwirowe wały powstałe w wyniku nagromadzenia piasku i żwiru przez wodę płynącą w tunelach podlodowcowych i różnorodnych szczelinach lądolodu. Osiągają wysokość rzędu 13-15 metrów, zatem zbliżoną do wysokości 4-piętowego bloku mieszkalnego. W czwartej części tego cyklu artykułów zainteresowaliśmy się kemami, czyli pagórkami zbudowanymi również z piasku i żwiru, zgromadzanego w zbiornikach wodnych znajdujących się w obniżeniach powierzchni lądolodu lub pomiędzy bryłami rozpadającego się – topniejącego lądolodu. Wznoszą się one na wysokość rzędu 10 metrów ponad swoje otoczenie. W piątym artykule była mowa o morenach czołowych – najwyższych wzniesieniach w okolicy Śremu, wznoszących się znacznie ponad 30 metrów ponad okolicę. Powstały one tuż przed czołem lądolodu z wytapiającego się z niego materiału skalnego, czyli gliny lodowcowej. Wszystkie te formy rzeźby polodowcowej, jakże znaczne w swych rozmiarach, stanowią dowód rzeźbiarskiego kunsztu lądolodu skandynawskiego – rzeźbiarza terenu ziemi śremskiej, co wielokrotnie było podkreślane. Skoro zatem lądolód tak silnie i czytelnie rzeźbił teren, na którym zalegał, dlaczego wspomniane powyżej obszary posiadają tak monotonną powierzchnię, są niemal płaskie po horyzont, niczym boisko piłkarskie? Czyżby lądolód miejscami się lenił, nie rzeźbił, nie kształtował swojego podłoża?

No cóż, każdy artysta ma swoje kaprysy, okresy wzmoczonej i mniej wydajnej twórczości. Podob-

nie było z lądolodem, którego rzeźbotwórcza działalność miejscami rzeczywiście słabo się zaznaczyła. Dlaczego? Zwróćmy uwagę, że wymienione powyżej i omówione we wcześniejszych artykułach formy rzeźby polodowcowej, powstają zwykle w różnorodnych szczelinach i spękaniach lądolodu lub pomiędzy pozostawionymi przez niego lodowymi bryłami (ozy, kemy), pod jego powierzchnią w rezultacie erozyjnej działalności rzek podlodowcowych (rynny podlodowcowe) lub na przedpolu stagnującego w miejscu czoła lądolodu (moreny czołowe, pradolina). Tymczasem nie wszędzie w obrębie lądolodu miały miejsce powyższe zjawiska. Nie wszędzie bowiem istniały wystarczająco duże szczeliny i spękania w obrębie lądolodu lub pozostawione przez niego bryły lodowe, umożliwiające powstanie ozów i kemów. Podobnie, jak nie w każdym miejscu pod lądolodem płynęły rzeki na tyle duże, by utworzyć rynny podlodowcowe. Również czoło lądolodu zachowywało się różnie. Tylko w pewnych okresach i miejscach jego położenie ulegało stabilizacji, stwarzając

warunki dogodne dla powstania moren czołowych i pradolin. Zwykle znajdowało się ono w ciągłym ruchu, przesuwał się ku południowi (okres rozwoju lądolodu) lub cofając się ku północy (okres zaniku lądolodu). Cofające się czoło lądolodu mogło być silnie spękane i rozpaść na liczne bloki lodowe, tzw. bryły martwego lodu, lub też zachować spójność, wycofując się w równomiernym tempie. Tak się właśnie działo na wspomnianych powyżej obszarach o bardzo słabo zróżnicowanej rzeźbie. Lądolód ustępował z nich w wyrównanym tempie, bez dłuższych postojów jego czoła (brak moren czołowych), a w jego obrębie zabrakło dużych szczelin i pęknięć, w których mógłby się gromadzić wytopiony z lodu piasek i żwir (brak ozów i kemów), względnie istniały one, ale w wyniku szybkiego zaniku lądolodu nie zdążyły się wypełnić piaskiem i żwirem. Najwyraźniej na powyższym obszarze pod lodem nie płynęły również znaczniejsze rzeki podlodowcowe (brak dużych rynien podlodowcowych). Słowem – lądolód ustępował równomiernie i sprawnie, nie mając czasu i sposobności

Fot. 1. Monotonny krajobraz rolniczy na wysoczyźnie lodowcowej płaskiej pomiędzy Nochowem a Wyrzeką



na stworzenie okazałych i czytelnych do dnia dzisiejszego form rzeźby polodowcowej. Każdy rzeźbiarz potrzebuje dłuższej chwili by stworzyć swoje dzieło. Gdy tego czasu nie ma, rzeźba nie powstaje lub też jest mniej okazała. Dotyczy to również łądolodu skandynawskiego. Czy zatem na powyższych obszarach o monotonnej rzeźbie i silnie wyrównanej powierzchni, łądolód pozostawił po sobie jakiegokolwiek ślady – tytułowe tropy? Owszem, wbrew pozorom pozostawił ich całkiem sporo. Czym one zatem są?

Otóż jak pamiętamy, choćby z poprzedniego artykułu tego cyklu, łądolód to nie czysty lód. Był niczym gigantyczna ciężarówka transportująca w sobie ogromne ilości okruchów i drobin różnorodnych skał o bardzo zróżnicowanej wielkości. Od niewidocznych gołym okiem, maleńkich ziaren wielkości tysięcznych milimetra, po potężne, wielotonowe głazy, będące tematem wspomnianego, poprzedniego artykułu. Ten uwięziony w lodzie materiał skalny pochodził głównie ze Skandynawii, skąd został zdarty przez płynący lód i przytransportowany w jego wnętrzu na po-

łudnie, w tym na ziemię śremską. Gdy nieco później łądolód zanikał, cały ten bagaż skalny wytopił się z niego, a powstała w ten sposób jego mieszanina to glina lodowcowa. Zwana jest również gliną morenową lub zwałową (zwałona na podłoże z łądolodu – stąd ta nazwa). Warstwa gliny lodowcowej jest zatem niczym dywan, który wytapiający się łądolód rozwijał za sobą, pokrywając nim obszary uwalniane spod swego lodowego cielska. Na wspomnianych na wstępie obszarach, o monotonnej rzeźbie terenu, grubość warstwy gliny lodowcowej sięga wielu metrów, a pomiędzy Manieczkami, Krzyżanowem, Błociszewem a Starym Gołębinem i Czempiniem nawet 35 metrów. To wysokość 10-piętrowego wieżowca (!). W glinie tej występują ogromne ilości głazów polodowcowych, z którymi każdej wiosny zmagają się rolnicy, zwożąc je z pól na miedze. Pomimo braku zróżnicowanej rzeźby polodowcowej, to bez wątpienia bardzo wyraźne tropy łądolodu. Obszary w ten sposób uformowane przez łądolód, równomiernie pokryte grubą warstwą gliny lodowcowej, są zwykle nieco wy-

Fot. 2. Wyrównane po horyzont pola na wysoczyźnie lodowcowej płaskiej po zachodniej stronie J. Grzymistawskiego



niesione, stąd zwane są wysoczyznami lodowcowymi. To inaczej obszary wysoczyznowe. Ich powierzchnia może być płaska lub falista, stąd wyróżniono wysoczyzny lodowcowe płaskie i faliste. Wymienione na wstępie obszary to wysoczyzna płaska. Silne zrównanie ich powierzchni terenu wyjaśnia brak znaczących zbiorników i cieków wodnych. Falisty charakter wysoczyzny to rezultat mniej równomiernego wytapiania gliny lodowcowej z lądolodu. W miejscach nieco większego jej nagromadzenia powstają nieznacznie wyniesienia terenu, nadające mu falistość. Falisty charakter wysoczyzny zaobserwujemy w bezpośrednim otoczeniu wsi i jeziora Mórka, po zachodniej stronie Jeziora Grzymisławskiego w okolicy Międzyzochodu, a także na obszarze od lewobrzeżnego Śremu po Górę i Szymanowo. Lewobrzeżny Śrem również znajduje się na wysoczyźnie falistej (prawobrzeżna część miasta, jak pamiętamy, leży w pradolinie).

Wysoczyzny lodowcowe pokrywają zdecydowaną większość powierzchni ziemi śremskiej.

Jak wspomniano, głównie po zachodniej i południowej stronie Śremu. Po wschodniej i północnej stronie miasta powierzchniowo dominuje pradolina. Należy dodać, że znane już nam formy rzeźby polodowcowej, przybliżone we wcześniejszych artykułach tego cyklu, czyli rynny podlodowcowe, ozy, kemy i moreny czołowe, powstały właśnie na obszarach wysoczyznowych. Rynny podlodowcowe rozcinają gliniaste wysoczyzny swymi głębokimi i długimi obniżeniami, a ozy, kemy i moreny czołowe tworzą na powierzchni wysoczyzn mniejsze i większe wyniesienia o różnorodnych kształtach. Zatem tam, gdzie zaistniały ku temu dogodne uwarunkowania, obszary wysoczyznowe, są „udekorowane” przez lądolód różnorodnymi dodatkowymi formami rzeźby terenu, a tam, gdzie równomierny i szybki zanik lądolodu na to nie pozwolił, wysoczyzna jest ich pozbawiona. Co najwyżej posiada falisty charakter.

Gлина lodowcowa pokrywająca grubą warstwą powierzchnię wysoczyzn stanowiła dobre podłoże dla powstania relatywnie żyznych gleb. To

Fot. 3. Wysoczyzna lodowcowa falista pomiędzy Szymanowem a Górą



na nich w odległej przeszłości rosły rozległe lasy liściaste pokrywające większą część niżowej Europy, przyczyniając się do dalszego rozwoju żyznej gleby. Zdecydowana większość tych lasów od wieków już nie istnieje, gdyż zostały wycięte, a w ich miejscu na dogodnych glebach rozwinęło się rolnictwo. Sprzyjało temu również ukształtowanie terenu obszarów wysoczyznowych – płaskie lub faliste. Wyjaśnia to zdecydowaną dominację pól uprawnych na wymienionych we wstępie obszarach wysoczyznowych po zachodniej i południowej stronie Śremu. Podmokła, zalewana przez wody Warty pradolina we wschodnim i północnym sąsiedztwie miasta, podobnie jak suche i piaszczyste obszary, nie stwarzały tak dogodnych warunków dla rozwoju rolnictwa. Do dziś te rejony są w rezultacie bardziej zalesione. Obecna forma zagospodarowania terenu ziemi śremskiej ma zatem wiele wspólnego z jego lodowcową przeszłością, o czym już niejednokrotnie wspomniano w poprzednich artykułach tego cyklu i co zostanie jeszcze niejednokrotnie ukazane w naszych ko-

lejnych spotkaniach na kartach „Gazety Śremskiej”.

W kolejnym artykule z cyklu *Na tropach lodowca po ziemi śremskiej* zastanowimy się, w jaki sposób powstały wszystkim nam znane śródleśne i śródpolne oczka wodne, zwane również polodowcowymi, a także najmniejsze jeziora. Zbiorniki te posiadają zwykle owalny kształt, a niektóre są wyraźnie zaokrąglone, wypełniając obniżenia terenu o podobnym kształcie. Jak i kiedy powstały te obniżenia, a w rezultacie istniejące w nich zbiorniki?

Fot. Michał Lorenc

Fot. 4. Krajobraz wysoczyzny falistej pomiędzy Górq a Jaszkwem



Leszek MAŃKOWSKI

# Opaczność

## Jestem, więc pytam

Miałem wątpliwości co do wyboru przez protestujących akurat tego pomnika. Myślałem, że to zdarzenie należy oceniać w normach kultury. Myliłem się? Oni musieli naprostować moje myślenie? Ogłosili, że nastąpiło zbezczeszczenie. Powiedzieli, że zostały obrażone uczucia. Głos hierarchy natychmiast to potwierdził, wzmacnił słowami o profanacji i akcie wandalizmu. Roma locuta, causa finita? Niekoniecznie.

Flaga beczności pomnik? Przywykliśmy – słusznie? – do „dekorowania” flagami (i narodowymi symbolami) świątyń, figur, obrazów, a nawet ołtarzy. Biało-czerwona nie obraża uczuć religijnych (!). Flaga tęczowa jest dla wierzących zgorszeniem, czymś obrzydliwym i niegodnym? Pewnie dla niektórych jest, pewnie tak odczuwają. Ale, skąd oni „wiedzą”, że Chrystus (nie ten z kamienia) czuje się znieważonym przez tę flagę? Wiedzą, że On nie walczył, kiedy był policzkowany – pytał tylko o rację? Wiedzą, że powstrzymał Piotra, gdy ten wyjął miecz? Czy Chrystusa trzeba bronić przed ludźmi odczuwającymi swoją krzywdę, dyskryminowanymi, poniżanymi przez pobożnych? Czyżby (nad)wrażliwi religijnie zapomnieli, że – niezależnie od tego, co o tym sądzą niektórzy członkowie Kościoła – Chrystus nie odwraca się od słabszych i wykluczanych? Kogo z „obrażonych” interesują racje, motywy czynu?

Jak nazwać umieszczenie przez kogoś doświadczonego państwową i społeczną dyskryminacją drogiego dla siebie symbolu na figurze Chrystusa – uznać to za profanację, zbezczeszczenie, akt wandalizmu? Od wieków pod krzyż Chrystusa przychodzili ludzie prześladowani i cierpiący. Ci, którym było źle szukali pod krzyżem wsparcia i pocieszenia. Podczas stanu wojennego kościoły

były otwarte dla wszystkich krzywdzonych, załęczonych, bezradnych. Dla wszystkich...

Samozwańczy rzecznicy ludzi wierzących nie ograniczają się do mówienia o bólu z powodu profanacji. Rzucają ciężkie słowa o bluźniercach, o akcie nienawiści i pogardy, o opętanych idących na zatracenie. Dają stałą już receptę: W obronie naszej katolickiej i narodowej tożsamości należy ścigać tych bluźnierców, aresztować, skazać; na wojnie cywilizacyjnej nie możemy być pacyfistami. Czy w tej „wojnie” chodzi o Ewangelię, czy bardziej – o ludzki, wyrosły na religii twór zwany cywilizacją chrześcijańską? Czy nie jest to marzenie o kościele triumfującym, zwycięskim, królującym na tej ziemi? A czy nie lepiej być tam, gdzie Jezus – z człowiekiem upokorzonym, odrzuconym?

Człowieka, który chce korzystać z prawa do używania rozumu, nie trzeba stale prowadzić za rękę. Liczni księża chyba zapominają o autonomii ludzkiego sumienia; o tym, że sumienie nie jest wiecznie oskarżającym wewnętrznym prokuratorem. Już św. Tomasz z Akwinu napisał, że jeśli ktoś dojdzie w swoim sumieniu do przekonania, iż Boga nie ma, musi za tym iść, inaczej będzie kłamcą. Czy jest sensowne, aby zastępować ludzkie sumienie zamiast je wspierać? Tak – jest sporo ludzi, którzy tego oczekują; którym wystarczy pobożność zamknięta w wypełnianiu praktyk i przestrzeganiu przepisów. Nawet jeśli jest ich wielu, to czy do takiej foremki należy wkładać każdego? Zamiast więzi mają być więzy?

Wiara poprzez lęk? Nauczanie oparte o lęk, zakazy i nakazy oraz czyhające zewsząd zagrożenie ukształtowało wiernych, którzy się boją. Boją się,

by nie popełnić grzechu, by nie sprofanować, by nie obrazić, by nie zrobić czegoś niewłaściwego wobec różnie pojmowanych świętości, by nie wykroczyć poza obowiązujące nauczanie Kościoła. Jak wiele osób nie czuje się bezpiecznie, ile wykształciło w sobie, w relacjach z Bogiem, coś na podobieństwo syndromu sztokholmskiego? Dlaczego dla wielu duchowych przewodników takie pojmowanie wiary, gdzie mało miejsca pozostaje na miłość i nadzieję nie stanowi problemu? Czy chcą tego po to, by mieć bardziej przywiązaną grupę osób zdeklarowanych jako wierzący? Bo łatwiej tworzyć tożsamość grupy będącej przeciw czemuś, grupy spajanej lękiem? Prawo, normy, zasady, kontrola ich przestrzegania – to wiąże ludzi. Ale, czy w efekcie nie powstaje wspólnota, której członkowie pozostają na etapie dzieciństwa duchowego? Bardziej chodzi o prawo niż o ludzi, o przetrwanie kościelnej organizacji wraz z zasadami, które głosi? Przecież lepiej byłoby, gdyby żywa wspólnota nie musiała machać sztandarami, gdyby to jak żyje, czym żyje było dla wszystkich widoczne.

Daleko od strachu do gniewu? Ks. Adam Boniecki kiedyś powiedział: „Gniew jest w dużej mierze stanem emocjonalnym, a im większa skala emocji, tym słabsze funkcjonowanie rozumu. Są ludzie zalęknieni, którzy nie wierzą, że ich wiara, Kościół, święte dla nich rzeczy utrzymają się bożą mocą. Boją się, że jakaś drobna ironia, polemika, czy nawet otwarty atak na ich wartości wszystko zniszczy. Dyskusja z atakującym jest wówczas niemożliwa, a zastępuje ją ślepy gniew, który świadczy o bezradności. Warto zauważyć, że wielcy ludzie Kościoła, tacy jak choćby Jan Paweł II, inaczej reagują na rzeczy, które u prawdziwych katolików budzą gniew”.

Karać sprawców profanacji? Wszystkich, czy tylko „bezczeszczących” pomniki? Dlaczego nie tych, którzy dokonują na nie spotykana wcześniej skalę profanacji nie figury z kamienia, ale bezczeszczenia godności człowieka? Dlaczego ci, którzy głoszą, że człowiek jest świątynią Boga milczą, gdy ta świątynia jest profanowana? Dlaczego ci, którzy deklarują troskę o godność każdego ludzkiego życia od poczęcia milczą wtedy, gdy deptana jest godność osób niepełnosprawnych? Czym, jeśli nie profanacją człowieka, są słowa polityków o animalnych elementach, gorszym sortie, chamskiej hołocie? Dlaczego to sianie nienawiści i pogardy nie spotyka się ze zdecydowaną reakcją kościelnej hierarchii? Więcej: są tacy, którzy to legitymizują w kazaniach czy listach kierowanych do ludu. Jakie interesy (bo nie żadne „dobro”) powodują, że aktualnie rządzących awansuje się na „ewangelistów”?

Kościelne apele o wzajemny szacunek rozlegają się wtedy, gdy jego brak dotyczy „nas”. Czy jeszcze dziwi cisza (przyzwolenie?), gdy odczłowieczani są „inni”? Tak ma wyglądać troska o wspólne dobro? Wspólne, czyli...?

Nie pytam, dlaczego wielu ludzi Kościoła chce „zamilczeć na śmierć” systemowe ukrywanie zbrodni popełnianych przez duchownych na dzieciach. Nie pytam o powód upokarzania ofiar pedofilii, przy jednoczesnym uzalaniu się nad losem ich oprawców. Nie kupuję usprawiedliwienia (?), że przestępcy stanowią jakiś margines dopóki nie skończy się upiorna „zabawa w chowanego”.

Abp Grzegorz Ryś napisał do kaliskich wiernych: „My zderzamy się z grzechem – ciężkim i skry-

wanym, dramatycznie uderzającym w dzieci i młodzież, gorszącym i deprawującym Kościół „od środka”. Macie więc prawo pytać: Kościele Święty, czy to naprawdę Ty?”. Dalej podejmuje próbę diagnozy: „Być może, za dużo w Kościele jest nas, a za mało Jezusa. Za dużo troski o nas samych – i to troski specyficznie pojętej (szukającej zabezpieczeń w pozycji prawnej czy majątkowej, lub choćby w korporacyjnej wierności); za mało troski o Jezusa: o pierwszeństwo Jego łaski i nauczania, miłości i miłosierdzia. Oddajmy nasz Kościół Jezusowi! Bez lęku o siebie. W zaufaniu. Pan daje nam czas, by odkryć na nowo sprawy i postawy fundamentalne! Z nich można wyprowadzić nadzieję i właściwą reakcję na zło. Odpo-

wiedź nie doraźną i obliczoną na nasze kalkulacje, lecz sięgającą po najgłębsze uzasadnienia i przesłanki – dotykającą serca, pokazującą obszary nawrócenia”.

Cóż dodać?

Fot. Leszek Mańkowski



Adam LEWANDOWSKI

# Letni czas

## Warto przypomnieć

Trudny ten czas. Szczególnie dla dysponentów, organizatorów instytucji kultury, takich jak muzea, biblioteki, teatry, kina, czy wreszcie wszelkiego rodzaju ośrodki i centra kultury. Piękne budynki, ładne ogrody przyciągające nie tylko świetnym wizerunkiem, ale przede wszystkim dobrą organizacją wszelkich wydarzeń – spotkań poetyckich, premier filmowych, edukacji kulturalnej, czy wreszcie super teatralnych przedstawień. Nagle cisza, przerwa, konsternacja. Czy to znaczy, że w sferze kultury nic się nie dzieje? To chyba zbyt pochopne stwierdzenie... Na przykładzie naszego regionu widać i słyszać, że tak nie jest. Wszystkie instytucje pracują, wykorzystują ten czas na uporządkowanie wielu przestrzeni zbiorów muzealnych, przygotowują cykliczne wydawnictwa, lokalne gazety, a nawet wirtualne zwiedzanie wielu historycznych przestrzeni. Minęła kolejna Rocznicą Katyńska, 100 lecie Bitwy Warszawskiej – bez wielu zgromadzeń, ale czy mniej uroczyste? W Śremie z tej okazji wydano piękną monografię *Śremska lista katyńska*, która ucieszy wszystkich, a szczególnie rodziny katyńskie. Mało tego, właśnie trafił do moich rąk *Słownik biograficzny Śremu część II*, który aktualizuje listę zasłużonych, nieżyjących śremian. Trudno byłoby te prace wykonać w normalnej codzienności – jednak instytucje żyją, tworzą, są bezpieczne i perspektywiczne.

Codziennie, oczywiście w wirtualny sposób, śremianie mają kontakt z kulturą – prezentacje edukacyjne, cyfrowe wspomnienia, konkursy czy zajęcia plastyczne. Pomimo zamkniętego kina jest możliwość wirtualnej edukacji filmowej, a nawet premier filmowych. Mądry człowiek znajdzie zajęcie, kulturalny człowiek odszuka – w nawet najdalszych przestrzeniach – to, co ważne, słuszne, poetycko zasadne. Szczerze, wszyst-

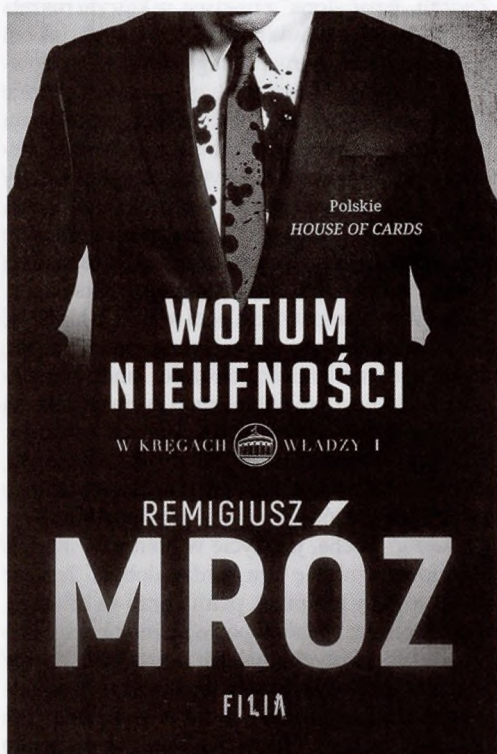
ko to jest fajna praca, ale niech już ten okres się skończy, chcę – i pewno wielu z Was – dotknąć wszystkiego w rzeczywistości.

Letni czas kojarzy się ze słońcem, wodną bryzą, czasem na rower, uprawianiem sportu, beztruskim czasem długo oczekiwanego urlopu. Kiedy pakujemy się na urlopowy wyjazd warto znaleźć w walizce miejsce na książki. Moim zdaniem inaczej się czyta w okresie urlopowo-wakacyjnym. Inaczej? Czyli jak? Zapewne swobodniej, bez ograniczeń czasowych i z większą werwą intelektualną. Kiedy pakowałem walizki wyjazdowe długo zastanawiałem się jakie książki zabrać. Przygotowałem sześć, by w końcu wybrać trzy. W tym nieskończoną wcześniej autobiograficzną powieść mojego przyjaciela Krzysztofa Galasa *A jednak*. Krzysztof to poeta, prozaik, kompozytor. Ba, sportowiec i uczestnik igrzysk paraolimpijskich z 1980 roku. A szczególnie oddziałuje na słuchaczy, śpiewając wspólnie z żoną teksty wielu poetów. Cenię sobie fakt, że również wykorzystuje moje teksty poetyckie. Powieść *A jednak* to życie Krzysztofa, jego walka o swoje miejsce w prozaicznej rzeczywistości, spisana dobrym językiem literackim. Dwa wieczory wystarczyły by pochłonąć arcyciekawą, przystępną powieść dającą siłę i nadzieję wszystkim, nie tylko osobom niepełnosprawnym. Wszyscy powinni *A jednak* przeczytać, by wiedzieć co może intelekt, silna wola i determinacja.

Po czerwcowych i lipcowych politycznych zakrętach zabrałem się za powieści Remigiusza Mroza. Wzorem mojej rodziny (wielcy fani tego autora) upchałem w bagażnik samochodu trzy powieści, z którymi miałem zamiar się uporać. Pierwsza to *Wotum nieufności*, druga to *Większość bezwzględna* (obydwie powieści z cyklu *W kręgach władzy*). Nie pomyliłem się – to trafny

wybór. Gibkie, świeże pióro Mroza pokazało współczesną polską rzeczywistość polityki. To nie powielanie tego, co ostatnio dzieje się w Polsce, ale trafna analiza przypadku. Lektura tych powieści daje szansę na rozsądniejsze zrozumienie polskiej, europejskiej prawdy politycznej. Co nie jest łatwe, ani proste. Przecież brakuje nam wszystkim wiedzy i zrozumienia tego, co obecnie do nas dociera poprzez social media sprawiające zamieszanie rzeczywistości. Trzecia powieść

Mroza to *Lot 202*. Pokazanie codzienności terrorystycznej, która może się przydarzyć każdemu z nas, a szczególnie Polsce. Chylę czoła przed Mrozem za literacki temperament, pomysłowość, a jednocześnie merytoryczną fachowość. To znawca naszej rzeczywistości i znakomity intelektualny pisarz. Przez dwa tygodnie cztery powieści, łącznie ponad dwa tysiące stron. Jestem naładowany świeżością i zauroczony literaturą. Warto...



Marta TOK

# Winobranie

## Opowiadanie

Leżeli na wielkim podwójnym łożu hotelowym. Nigdy wcześniej takiego nie widzieli. Pokój wymagał gruntownego remontu. Ze ścian odłaziła pożółkła tapeta w różyczki. Okno wychodziło na wąski zaułek pełen kamiennych domów, przeważnie opuszczonych. Było ciemno i cicho. Na stoliku nocnym stała lampka, pewnie przedwojenna, z czerwonym kloszem z podartej tkaniny. Przytuleni do siebie, przykryci śpiworami, zastanawiali się, co dalej. Janek zaczął zasypiać, gdy nagle zza zamkniętych na klucz drzwi dobiegł ich tupot kroków i głośnie okrzyki.

– Co to jest? – Janek, natychmiast przebudzony wyprostował się na łożku.

– Nie wiem. Może gospodarze się... bawią? – wyszeptła Ola. Takie erotyczne gonitwy? – Zachichotali.

– Oby tu nie weszli – chłopak szybkim ruchem wstał i sprawdził drzwi.

– Musimy się stąd wydostać, z papierami lub bez – zdecydował.

Miał rację. Jak mogli pozwolić, by sytuacja aż tak wymknęła się spod kontroli?

\*

Tydzień wcześniej opuszczali podekscytowani siermiężną, peerelowską Polskę. Żegnała ich ponura jesienna pogoda. Był wieczór, w blokach zapaliły się już światła. Setki lampek w wielkiej płycie. Znak, że mieszkają tam ludzie. Co z nami będzie – myślała Ola. Czy kiedyś jedno z takich światełek będzie nasze?

Podróż do Berlina nie trwała długo. Jednak byli bardzo niespokojni. A co, jak w ostatniej chwili ich zatrzymają, nie puszczą na Zachód? Nad ramię pociąg wtoczył się na stację w Berlinie Wschodnim. Wzdłuż peronu stali w rozkroku

żołnierze w pełnym rynsztunku z karabinami gotowymi do strzału. Skojarzenia były jednoznaczne. Ola z Jankiem patrzyli na nich z mieszaniną lęku i satysfakcji – my stąd wyjeżdżamy, a wy zostajecie... Pociąg w końcu ruszył i po chwili wjechał do Berlina Zachodniego. Przez okno chłonęli nieznane widoki, kolorowe fasady kamienic, nowoczesne wymuskane architektonicznie budynki, błyszczący asfalt czystych ulic, sklepy z kolorowymi szyldami... Wszystko było ładniejsze niż w Polsce, nowe i obiecujące.

Zaczęli „łapać stopa” z miejsca, w którym ruszała tranzytowa autostrada na Zachód. Takich, jak oni było tam wielu, barwni, długowłosi, w hipisowskich ciuchach i koralikach na ręce. Oni pewnie trochę się wyróżniali, szczególnie ogromnymi przedpotopowymi plecakami z metalowym steżakiem. Co chwilę zatrzymywały się samochody i któryś z autostopowiczów komunikował innym, dokąd jedzie kierowca. W pewnym momencie padło Bielefeld. – To nasz kierunek – zerwał się Janek. Zabrał ich bus, kultowy volkswagen. Jechała nim sympatyczna para młodych hipisów. Nikt nie mówił specjalnie dobrze po angielsku, ale do porozumienia wystarczało. Janek opowiadał zaciekawionym Niemcom o życiu za żelazną kurtyną. Krążył joint, grała muzyka rockowa. Późnym wieczorem dojechali do Bielefeld, a Dorothe i Kurt zaprosili ich na nocleg do małego mieszkanka, które dzielili z przyjaciółmi. Wyglądało to trochę, jak życie w komunie, ale Ola z Jankiem czuli się tam bardzo dobrze. Jeszcze długo w nocy pili piwo, palili i grali na gitarach. Rano Dorothe podała typowe niemieckie śniadanie. Bułki o różnych smakach i kształtach, dzemy w kolorowych słoiczkach, wędliny i sery pokrojone w cienkie plasterki, kawa w porcelanowym dzbanku, barwne serwetki... Jakie to wszystko

wydawało się im inne, lepsze, zachodnie! Byli oszołomieni wyborem i różnorodnością. Chyba było widać, że śniadanie zrobiło na nich wrażenie, bo młodzi Niemcy przyglądali im się z uśmiechem znad kubków z kawą. Rozmawiali o winobranii, Dorothe była kiedyś we Francji i teraz przyniosła im do przejrzenia kolorowe ulotki z regionu winnic. Ola zanotowała dwie nazwy – Chateauf-neuf-sur-Charante i Fronsac. Potem Kurt odwiózł ich na niedaleką autostradę życząc „good luck”.

\*

Do Paryża zajęchali późnym wieczorem. Nie mieli pojęcia, gdzie zanoć, pomyśleli więc, że trzeba spróbować poprosić o pomoc studentów. Odszukali na mapie miasteczko uniwersyteckie.

Cite Universitaire było akurat oblegane przez manifestujące tłumy. Z jednej strony irańscy zwolennicy Chomeiniego, z drugiej, oddzieleni kordonem policji – przeciwnicy. Jedni i drudzy darli się jak opętani skandując z zaangażowaniem hasła i wymachując transparentami. Ola z Jankiem patrzyli zafascynowani. Oto jak wygląda wolny demokratyczny kraj. Obawiali się jednak, że w tej sytuacji nie uda im się dostać do akademików i gdzieś przewaletować. Zresztą, samo miasteczko uniwersyteckie też ich nieco onieśmielało – wielkie domy z piaskowca, piękne, na pewno przedwojenne. Postanowili wrócić do metra i spróbować dostać się na autostradę w Orsey, skąd prowadziła droga na południe, w kierunku winnic. Może gdzieś tam uda się rozbić namiot w krzakach? Jeszcze wtedy nie podejrzewali nawet, jak wielką, niekończącą się aglomeracją jest Paryż.

Wysiedli z kolejki podmiejskiej, na dworze było już ciemno. Niezdecydowani stali na pustym placu przed dworcem, kiedy z przyległej ulicy wyszło dwóch czarnoskórych chłopaków. Zaczepili ich pytaniem o drogę w kierunku autostrady. Niższy spojrzął na nich z rozbawieniem. Jego białe zęby błyszczały w mroku, kiedy śmiejąc się poprosił ich, by chwilę poczekali, zaraz wróci, tylko odprowadzi kolegę na pociąg. Kiedy pojawił się ponownie, dobrą angielszczyzną powiedział im stanowczo, że o tej porze nie ma nawet co próbować autostopu, lepiej będzie, jeśli

przenocują u niego w akademiku i pojedą rano. Zaprasza. Jest studentem medycyny, pochodzi z Nigerii. Poszli więc z nim i spędzili resztę wieczoru jedząc pierwszy raz w życiu pyszny kuskus z warzywami i kurczakiem w towarzystwie innych, rozbawionych sytuacją Nigeryjczyków z bardzo białymi zębami. Jeden z nich, student politologii, wyrecytował im najważniejsze fakty ze współczesnej historii Polski, począwszy od Piłsudskiego, a skończywszy na Wałęsie. Byli pod wrażeniem. Potem zapytał, z lekką ironią, co wiedzą o Nigerii. Na szczęście, ku zdumieniu Oli, Janek wyszedł z pytania obronną ręką i wieczór polsko-nigeryjski potoczył się wesoło dalej. Rano ich nowy przyjaciel kupił im bagietkę i wręczył banknot dziesięciofrankowy. Gdy próbowali odmówić, stanowczo pokiwał głową: – Weźcie, może się przydać. Ja też nie raz bywałem w trudnych sytuacjach. Kiedyś po latach, oddacie komuś innemu.

Podziękowali więc, uściskali go i powędrowali na autostradę.

Tym razem mieli szczęście. Pierwszy tir, który ich zabrał, jechał aż do Angouleme.

\*

Jechali zatem na południe. Mijali ładne miasteczka i wsie rozsypane na wzgórzach, wszystkie ze strzelistymi wieżami kościołów, z kamienia albo piaskowca, jednorodne architektonicznie, śliczne skupiska domów wśród malowniczych łąk i pól. Po kilku godzinach konwersacji słabym angielsko-francuskim Janek zasnął opierając się na ramieniu Oli. Ona też była już bliska drzemki, gdy nagle w mroku błysnęła jej tablica z nazwą miasteczka, do którego właśnie wjeżdżali – Fronsac. – Okej, c'est ici! To tutaj! – zawołała tak nagle, że kierowca podskoczył. – Może pan zatrzymać? Janek, wysiadamy.

Uprzejmy tirowiec odjechał, a oni stali w nagłej ciszy na poboczu drogi, próbując w ciemnościach zorientować się, gdzie są. Okazało się, że miasteczko rozłożyło się trochę dalej, a miejsce, przy którym wysiedli, szczęśliwym trafem było pustym placem biwakowym z toaletą i łazienką. Na okienku recepcji przyklejono krzywą kartkę, którą mozolnie odczytali – „rozbicie namiotu 5 franków plus 5 od osoby, samochód 10, do uiszczenia codziennie od 8 do 14, w godzinach

otwarcia recepcji”. Drogo, pomyśleli, co zrobić, może uda się zwiać przed ósmą?... Jednak spali jak zabici i kiedy rano wstali, recepcja była już otwarta. Chudy facet w okienku dowiedziawszy się kim są, chwilę się zamyślił, a potem wziął od nich tylko 5 franków za namiot. Może dobrze odczytał po ich spiętych minach, że nie śmierzają groszem? A może źle zrozumieli cennik? I tak byli tylko jedynymi mieszkańcami campingu. Co najważniejsze, usłyszawszy o ich planach szukania pracy przy winobrananiu, poradził im udać się do miejscowego baru.

– Prowadzi go Aniela z mężem, ona jest też z Polski – rzucił.

I tak znaleźli się tutaj, w tym wielkim zniszczonym hotelu, pamiętającym pewnie jeszcze czasy Napoleona.

\*

Aniela, pulchna blondynka spod Krakowa, przyjęła ich serdecznie. Za to Geoffroy, jej facet, od początku wydawał im się dziwny. Pierwszego wieczoru zaprosili ich na kolację i zaproponowali nocleg. Obiecali też porozmawiać z okolicznymi winieronami. Jednak w miarę picia wina Geoffroy robił się coraz bardziej agresywny. Na koniec, trochę speszona Aniela, przekazała im jego prośbę o oddanie paszportów.

– Tu jest hotel – miał powiedzieć, musimy was zameldować. Rano zaś okazało się, że jeszcze muszą nocleg odpracować. Myciem ścian w jednym z pokoi, zdzieraniem tapet w drugim... Hotel był w trakcie remontu. O kolacji nie było już mowy. Za swoje nędzne grosze, – zabrali z Polski pożyczone dwieście dolarów, myśląc, że jakoś sobie poradzą i szybko znajdą pracę – kupili butelkę lichego wina, ser camembert i bagietkę. Kolejnego dnia Anieli nie było, Geoffroy pokazał im na migi następny pokój. Ola odważyła się zapytać o winobranie. Odpowiedział odganiając się, jak od natrętej muchy – demain! Demain! Jutro!

Tego wieczoru, kiedy weszli do baru, by poszukać Anieli, przy cynkowym kontuarze stał wielki facet z bliznami na twarzy. Étienne, były żołnierz Legii Cudzoziemskiej, wyglądał groźnie. Nie spodziewanie jednak okazał się sympatyczny. Wypytał ich o to, co tu robią, a potem roześmiał się i szybko coś powiedział do Anieli. Rzuciła im

spłoszone spojrzenie znad wycieranej szklanki.

– Nie gadajcie z nim, to złoczyńca – szepnęła niepewnie.

– Czy moglibyśmy dostać z powrotem nasze paszporty? – zapytał Janek grzecznie.

– Ja ich nie mam, Geoffroy trzyma w sejfie.

– To jak długo mamy odrabiać nasze noclegi?

– Ja nie wiem, tu on rządzi... ja jestem w podobnej sytuacji jak wy, ale wolę to, niż wracać do siebie na wieś – powiedziała szybko i odwróciła się, by nalać kolejnemu gościowi pastis.

– Myśli pani, że on nam zapłaci za tę robotę? – spytała z nadzieją Ola.

Aniela wrzuciła ramionami. Janek zadał to samo pytanie po angielsku legioniście. Tamten znowu zaśmiał się chrapliwie i odpowiedział coś, czego Ola nie zrozumiała.

– Co on powiedział?

– Żebyśmy stąd spadali, jak najszybciej... Bo forsy na pewno nie zobaczymy. I lepiej, żebyśmy z Geoffroyem nie zadzierali.

Zmartwieni poszli do swojego pokoju, na szczęście mieli klucz, więc zamknęli się od środka. I tak leżeli, rozważając wszelkie opcje. Byli przecież z peerelu, nie bardzo wiedzieli, co to jest państwo prawa. W ich kraju za brak dokumentów można było trafić na milicję. Może tutaj będą chcieli ich deportować? W tej podróży pokładali tyle nadziei...

Kiedy na schodach rozległ się wariacki głos Geoffroy, Janek zdecydował.

– Musimy się stąd wydostać, z papierami lub bez. Szybko spakowali swoje olbrzymie plecaki, poczekali do późnej nocy i kiedy w hotelu zapadła cisza, wydostali się bezszelestnie na zewnątrz.

– Co teraz? – spytał Janek.

– Teraz – powiedziała Ola – idziemy na stopa i idziemy do Chateaufort-sur-Charante. Tam na pewno znajdziemy winobranie.

– A paszporty?

– Trudno, zgłosimy kradzież i jakoś to będzie.

Wokół nich pachniała piękna, ciepła południowa noc. Cykały świerszcze. Na winnicy, którą mijali, ciężkie kiście winogron czekały na zebranie. Już się nie bali. Cieszyli się, że się wyrwali z dusznej atmosfery upiornego hotelu we Fronsac. Byli młodzi, byli razem, byli pewni, że sobie na pewno poradzą. Szli w nieznaną i było im z tym bardzo dobrze.

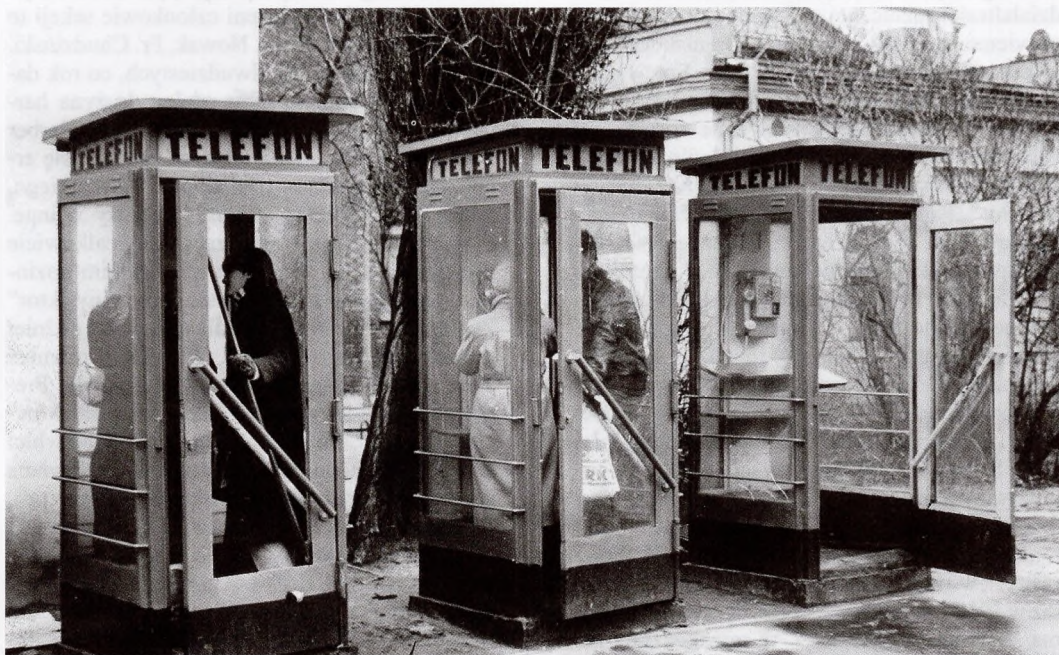
Ewa NOWAK

# Budka telefoniczna

## Rzeczy minione

Wynalezienie przez Alexandra Grahama Bella w 1876 roku telefonu zapoczątkowało nową erę w komunikacji. Niewiele później, w 1881 roku uruchomiona została pierwsza budka telefoniczna. Stała w Berlinie, na placu Poczdamskim. Można więc było telefonować... ale nie bardzo było do kogo, ponieważ telefony w Niemczech były jeszcze rzadkością. W 1903 roku postawiono pierwszą budkę w centrum Londynu, w Staple Inn w dzielnicy High Holborn, jednak charakterystyczny kształt i czerwony kolor zyskały dopiero w roku 1925.

Charakterystyczne polskie zielone budki telefoniczne pojawiły się na ulicach miast pod koniec lat 50. I w prawie niezmienionej formie przetrwały do lat 90. Początkowo były na monety. Od lat 60. zamiast monet wrzucało się specjalne żetony, a w latach 90. żetony zastąpiono kartami magnetycznymi. Upowszechnienie telefonów komórkowych spowodowało, że zaczęto je sukcesywnie likwidować. Do roku 2000 było ich jednak jeszcze ok. 90 tys. Ostatecznie zlikwidowano je do końca 2016 roku.



Marceli SZCZĘSNY

# Na śremskiej scenie

## SENTYMENTY

Znany od dawna teatr, który doszedł do rozkwitu w starożytnej Grecji, nie tylko bawił, ale także wzruszał, dawał przeżycia estetyczne, spełniał również rolę wychowawczo-moralną, uczył cnót obywatelskich oraz patriotyzmu. Te zadania spełniał teatr polski, szczególnie w okresie niewoli. W zaborze pruskim bastionem samoobrony przed germanizacją stał się Teatr Polski w Poznaniu, ufundowany przez całe społeczeństwo wielkopolskie w 1875 r., toteż słusznie umieszczono na nim napis „Naród sobie”. Zrozumiałe, że wpływ tej placówki kulturalnej promieniował na całą Wielkopolskę, zachęcał do podobnej działalności w każdym ośrodku.

Według dotychczasowych ustaleń jako początek działalności scenicznej w Śremie uważa się wystawienie w 1893 r. utworu Bogusławskiego „Krakowiaci i górale” przez Koło Śpiewackie Polskie. Na zaproszenie Towarzystwa Przemysłowego w Środzie przedstawienie zostało powtórzone. W latach 1900–1901 wspólnie z Tow. Gimnastycznym „Sokół” Koło Śpiewackie wystawiło: „Papugi naszej babuni”, Bałuckiego „Radcy pana radcy” oraz „Gwiazdę Syberii”. Począwszy od roku 1909 samo Koło regularnie co rok, do roku 1914 urządzało przedstawienia teatralne, grając m.in.: „Obronę Częstochowy”, „Skalmierzanki”, „Ułani Ks. Józefa” i „Klub kawalerów”. W okresie wojny tylko w jednym 1917 r. wystawiono Chociszewskiego „Irenę” i operetkę „Wiesław”. Po odzyskaniu niepodległości Koło Śpiewackie skoncentrowało uwagę na popularyzowaniu pieśni i dopiero w latach trzydziestych wystąpiło na scenie pokazując w 1933 r. „Królową przedmieścia”, w 1934 r. „Skalmierzanki”, w 1936 r. „Porwaną narzeczoną” i ostatni raz w 1939 r. melodyjną, znaną operetkę Abrahama „Wiktoria i jej huzar”. W międzyczasie za-

częły na deskach scenicznych pokazywać się inne zespoły. W dniu 17 VI 1922 r. powołano do życia towarzystwo „Teatr Narodowy Miasta Śreму”. Celem jego działalności miało być dawanie co miesiąc przedstawienia wyłącznie sztuk polskich. Ale widocznie zamiary były większe niż siły, gdyż nie pamiętam żadnego spektaklu tego teatru. Zmarł zapewne śmiercią naturalną. Za to w początku lat dwudziestych często widoczna była działalność sekcji teatralnej klubu „Błyskawica”. Dla zdobycia środków finansowych wyjeżdżała również do Gostynia, Krotoszyna i Rawicza. Oto niektóre tytuły granych sztuk: „Radziwiłł jedzie”, „Złoty wiek rycerstwa”, „Ponad śnieg bielszą się staje”, „Dom otwarty” i szereg innych. Zasłużeni członkowie sekcji to m.in.: K. Piotrowski, A. Nowak, Fr. Chudziński. W drugiej połowie lat dwudziestych, co rok dawała przedstawienie gimnazjalna drużyna harcerska, którą prowadzili kolejno Fr. Kerber i Cezary Murski. W repertuarze znalazły się arcydzieła dramatu jak „Balladyna” Słowackiego, „Zbójcy” Schillera, „Zemsta” Fredry i inne. Przedstawienia tych sztuk zapełniały całkowicie salę Sałacińskiej. Gra stała na wysokim poziomie, szczególnie wyróżniał się „urodzony aktor” Zenon Laurentowski – w kilkanaście lat później dyrektor teatru w Kaliszu. W 1928 r. również Towarzystwo „Sokół” wystawiło komedię Fredry „Posażna jedynaczka”, ale – jak pisał wówczas „Kurier Śremski” „...Śremianie jakby wbić w dumę, że mogą oglądać świetnie wystawiane przez inne zespoły arcydzieła naszej dramaturgii, wzgardzili widocznie pocziwym Fredrą, bo sala świeciła pustkami”. Do tych innych zespołów należało również Kółko Teatralne, które w każdym roku przygotowywało kilka premier, jak prawdziwy teatr, bo też nazywało się „Teatr No-

wości". Zgodnie z nazwą, wystawiano nowoczesne farsy i sztuki lżejszego gatunku. Jednakże na początku 1928 r. jakby za przykładem zespołu gimnazjalnego, czy też Teatru Wielkopolskiego, który przyjechał z dramatem Schillera „Maria Stuart” – kółko postanowiło pokazać „Mazepę” Słowackiego. Ale chyba za wysoko mierzone. Na początku kwietnia ukazała się w „Kurierze Śremskim” recenzja z tego przedstawienia, w której „Nemo” stwierdził, że wybranie właśnie „Mazepy” było chybione, przy czym bardzo krytycznie ocenił grę niektórych aktorów, zaznaczając w końcu, „że chodzi mi jedynie o to, aby kółko teatralne pozbyło się ambicji uprzystępniania ogółowi arcydzieł literatury”. Ta krytyka prasowa wywołała ogólne oburzenie wśród członków koła, szczególnie pań, które odmówiły gry w następnych przedstawieniach.

Gościli też w Śremie teatry zawodowe. Regularnie przyjeżdżali z Poznania aktorzy Teatru Wielkopolskiego pod dyrekcją Bolesława Brzeskiego, dając np. śremskiej publiczności w kwietniu 1928 r. sztukę Wł. Fodora „Mysz kościelna” czy też

komedię francuską pt. „Ziółko”. Gościła nawet w Śremie Opera Warszawska (1928 r.) wystawiając u Sałacińskiej „Traviatę” Verdiego.

Tak więc, jak z tego widać, mieszkańcy naszego miasta byli zapalonymi teatromanami. Po 1945 r. tradycje te starano się pobudzać. Znany aktor i reżyser Stanisław Owoc przygotował np. operetkę „Król włóczęgów” (1950 r.). Sporadycznie zainteresowania na tym polu wykazywała młodzież szkolna. Słyszmy, że obecnie w śremskim liceum działa i wystawia spektakle teatralne koło miłośników sceny. Życzymy im sukcesów i trwałości.

„Głos Śremski” 07/1986

Ogłoszenia prasowe  
z „Kuriera Śremskiego”  
kwiecień-czerwiec 1928

## TEATR WIELKOPOSKI

Dyrektor Bolesław Brzeski.

W sobotę 19 maja o godz 8<sup>30</sup> wieczór  
w sali p. Sałacińskiej w Śremie

### „ZIOŁKO“

znakomita komedia w 3 aktach Romana Coolusa

Dla młodzieży dozwolone.

## TEATR WIELKOPOLSKI

Dyrektor Bolesław Brzeski.

W czwartek, 19 kwietnia o godz. 8 wieczór  
na sali p. Sałacińskiej w Śremie

### MYSZ KOŚCIELNA

ostatnia nowość, znakomita komedia w 3 aktach  
Władysława Fodora.

Dla młodzieży dozwolone.

## Teatr Wielkopolski

Baczność!

Baczność!

Dnia 16 czerwca

zostanie odegrana świetna komedia w 3-ach aktach H. Małina

### MAŻ pod PANTOFLEM

W głównej roli wystąpi Dyr. Bolesław Brzeski

Sala p. Sałacińskiej

Początek o godz. 8,30 wiecz.

## Sala pani Sałacińskiej w Śremie

Poniedziałek 4-go czerwca o godzinie 8,15 wieczorem  
występ zespołu artystów

### OPERY WARSZAWSKIEJ

Odegrana będzie:

### ŻYDÓWKA

opera w 5-icu aktach Halevy'ego

z udziałem

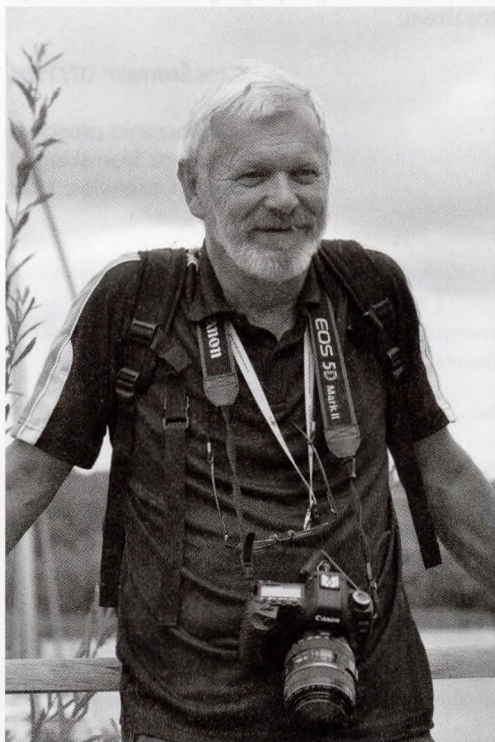
chórów i własnej orkiestry

na tle pięknych dekoracyj i kostjumów

Bilety w cenie od 2-4 zł można nabywać wcześniej  
w księgarni p. Mikołajskiego

Dla młodzieży szkolnej wejście 1 złoty

# KWESTIONARIUSZ KULTURY



## ZBIGNIEW SZMIDT

Urodzony w Tomaszowie Mazowieckim. Po ukończeniu SN w Poznaniu w 1968 r., mieszkał i pracował w Śremie w szkole, naukę kontynuował na WSP w Krakowie. Po transformacji wizytator-metodyk i doradca metodyczny ds. turystyki szkolnej w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Poznaniu. Od 2006 r. na emeryturze, dalej prowadzi szkolenia kierowników wycieczek szkolnych oraz wychowawców i kierowników

wypoczynku. Długoletni działacz PTTK i PTSM, w czasie rajdów i wędrówek poznał dobrze Wielkopolskę. Regionalista, publicysta, autor przewodników turystycznych i albumów po Wielkopolsce, także po Śremie. Od zawsze fotografuje, zgromadził znaczące archiwum - negatywów i na nośnikach elektronicznych. Członek Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych.

### 1 Kim jestem...

Emerytem, ale czynnym, nie tylko na działce.

### 2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Oprócz rodziny, poznałem nieźle Wielkopolskę, przeszedłem polskie góry, zobaczyłem trochę ciekawych miejsc na świecie, sporo publikowałem.

### 3 W czym jestem dobry...

Ocenę pozostawiam innym.

### 4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Mam w planach kilka wypadów z kraju, kilka publikacji i chciałbym napisać nowy przewodnik po Śremie wg własnej koncepcji.

### 5 Co chcę w sobie zmienić...

Stare drzewo trudno uformować, ale staram się.

### 6 Co daje mi szczęście...

Kontakt z przyrodą, praktykowałem to w górach – leżenie na mchu z dala od szlaków i... ludzi.

### 7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Myślę, że to przede mną.

**8** **U przyjaciół najbardziej cenię...**

Długoletnią przyjaźń bez zobowiązań.

**9** **Bohaterstwo to dla mnie...**

W obecnych zwariowanych czasach – życie większości emerytów.

**10** **Epoka, w której chciałbym żyć...**

Fin de siècle.

**11** **Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...**

Choroba i brak aktywności fizycznej.

**12** **Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...**

Archiwum fotograficzne, zbiory książek wszelakich i kolekcja fajek.

**13** **Moja największa wada...**

Od bardzo dawna palę fajkę – w domu ciągle słyszę, że za często.

**14** **Główna cecha charakteru...**

Spokój w nerwowych sprawach.

**15** **Moje motto życiowe...**

Od dawna, wisi na ścianie – Nic nie muszę.

**16** **Ulubiony dźwięk...**

Muzyczna bluesowa fraza, szczebiot ptaszków.

**17** **Dźwięk, który mnie denerwuje...**

Głos telefonu. Hałas wiertarki.

**18** **Nie mógłbym żyć bez...**

Wolności i tolerancji, współpracy z innymi ludźmi.

**19** **Co wzbudza we mnie lęk...**

Ewentualny dotyk niedołężności i blokady intelektualnej.

**20** **Moje ukryte marzenie...**

Na chwilę powrócić do lat młodości.

**21** **Dar natury, który chciałbym posiadać...**

Talent syna, świetnego tancerza i smykałkę do języków obcych.

**22** **Zawsze śmiesz mnie...**

Dobry kawał i oczywiście Tey.

**23** **Słowo, którego nadużywam...**

Nie zauważyłem.

**24** **Zdanie o mnie, które zapamiętałem...**

W liceum młoda nauczycielka opowiadała, że nie miała zamiaru zostać nauczycielem, do kolegi powiedziałem, że to widać. Usłyszała to. Nie powiem, co odpowiedziała, zakończyło się to poprawką z j. rosyjskiego.

**25** **Mysł, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...**

Jutro będzie lepiej.

**26** **Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...**

Nie jestem pamiętliwy.

**27** **Wolność to dla mnie...**

Dzisiaj wbrew pozorom brak prawdziwej wolności i tolerancji, nie można żyć wg własnych reguł z poszanowaniem innych.

**28** **Kim chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem...**

Na pewno pracującym na łonie natury, może leśnikiem, a może archeologiem.

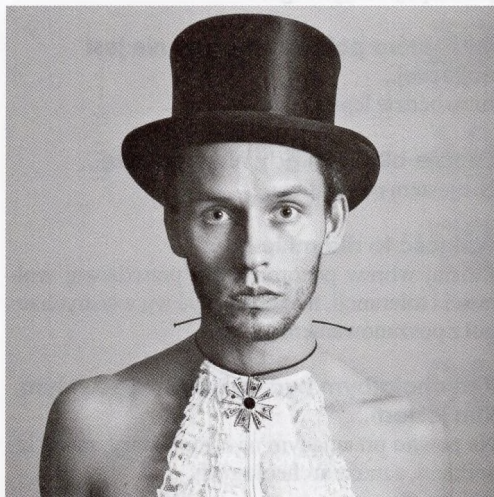
**29** **Obecny stan mojego umysłu...**

Aktywny, właśnie kończę z kolegami wybór zdjęć do Kanonu Krajoznawczego Wielkopolski.

**30** **Kim chcę zostać w pamięci innych...**

Pamięć jest ulotna, ale może coś się zachowa, przez moje ręce przeszło sporo młodzieży i jeszcze więcej nauczycieli, coś tam napisałem.

# NASZTALENT : Łukasz Pietrzak



## ŁUKASZ PIETRZAK

*Rocznik 1984. Absolwent śremskiego LO. Studiował Turystykę i Rekreację na UAM w Poznaniu. Mieszka i pracuje w Śremie. Prezentuje swoje fotografie na FB profilu – fotki Śremu @fotosrem*

Od lipca na terenie parku śremskiego muzeum możemy oglądać plenerową wystawę fotografii Łukasza Pietrzaka. Prezentowane fotografie zachwyciły oglądających. Czym? Oryginalnością spojrzenia, wyborem obiektów, klimatem... No i wciąż jeszcze nową techniką – to Śrem widziany okiem drona. A właściwie okiem Łukasza, za pomocą drona. To pierwsza wystawa jego zdjęć w Śremie, ale na pewno nie ostatnia.

W komentarzu do wystawy napisał: „Brak czasu... obojętność... pogoń za kasą, za byciem fajnym. Brak czasu by spojrzeć, zachwycić się... Piękno nawet podane na tacy jest często niedo-

strzegane, a jest blisko... w Śremie... okolicy... tuż za lasem własnych ograniczeń. Zatrzymaj się. Popatrz. Poszukaj”.

Fotografować zaczął dopiero po skończeniu liceum. Dopiero, bo wielu fotografów wspomina, że fotografowanie pasjonowało ich od najmłodszych lat.

Łukasz zaczynał małym, prostym aparatem cyfrowym Konica Minolta x50, dopiero z czasem zaczął posługiwać się lepszym – lustrzanką Nikon d80. Nie zajmuje się fotografią zawodowo, chociaż chciałby. Nie ma ulubionych tematów i obiektów. Lubi oglądać fotografie, ale nie czerpie inspiracji od mistrzów, nie wzoruje się na nikim. Fotografuje ludzi i zwierzęta, jedzenie i krajobraz, sytuacje i architekturę. Oprócz fotografowania uwielbia gotowanie – najbardziej pasuje mu kuchnia włoska, chociaż przepisy modyfikuje po swojemu – dodaje więcej przypraw, „podostrza” nieco receptury włoskie, eksperymentuje ze smakami i składnikami. Ma ulubionego towarzysza – chudego, brązowego kundelka Jurka.

Trochę czyta, trochę słucha, trochę ogląda, ale przede wszystkim fotografuje... I trzeba przyznać, że robi to świetnie.

**Jestem...** dobrym człowiekiem.

**Chciałbym...** świata bez nienawiści.

**Myszę o...** podróżowaniu.

**Inspiruje mnie...** codzienność.

**Potrafiam...** olewać głupotę.

**Lubię...** jeeeść.

**Muszę...** podróżować więcej, fotografować więcej.

**Żałuję...** niczego nie żałuję...

**Boję się...** braku najbliższych.



Fot. Łukasz Pietrzak



Plaża miejska w Śremie. Fot. Łukasz Pietrzak

Joanna CHMIELEWSKA

# Dzicy chłopcy

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

*Jeżeli porównamy całą kinematografię do oceanu, to rodzaj, do którego przynależy opisywany przeze mnie tym razem film, będzie mikroskopijną wysepką, oddaloną tysiące mil morskich od archipelagów kina głównego nurtu. To wyspa wolnej wyobraźni, na której wszystko jest dozwolone i nic nie przypomina rzeczywistości, z którą stykamy się na co dzień.*

Tworzone „na tej wysepce” filmy przypominają sen, w którym ważniejszy jest nastrój niż intelektualne rozszyfrowanie przedstawianych tam symboli. Wypę tę przed laty zamieszkiwali surrealiści, a później nasz Walerian Borowczyk, twórca onirycznych i erotycznie odważnych filmów (oczywiście nie tworzył w Polsce). Dziś po jej grząskich piaskach stąpa Bertrand Mandico, autor *Dzikich chłopców*.

Mandico nie przebiera w środkach i swój pełnometrażowy debiut rozpoczyna sceną gwałtu. Tytułowi dzicy chłopcy to piątka wyjątkowo buntowniczych młodzieńców z bogatych domów, zamieszkujących Francję z początków XX wieku. Ich specjalna próba inscenizacji *Makbeta* kończy się brutalnym gwałtem na nauczycielce. Po wszystkim wracają, jak gdyby nigdy nic, do domu, ale każda zbrodnia prędzej czy później musi skończyć się karą. Tak jak Raskolnikow został za swój czyn zesłany na Sybir, tak nasi bezduszni chłopcy muszą udać się na przymusową lekcję wychowania na tajemniczą wyspę Reunion pod wodzą nieustraszonego Kapitana, doświadczonego w resocjalizacji nieposłusznej młodzieży.

Kapitan reprezentuje wszystkie cechy, jakie winien przejawiać wzorowy mężczyzna: jest honorowy, wierny zasadom, opanowany i potrafi

rządzić twardą ręką. Swoich podopiecznych trzyma przykutych do łańcucha na pokładzie statku, a jego zachowanie coraz bardziej pozbawia ich cech indywidualnych.

Niepewność wylewająca się z ekranu skąpana w duchu kina nowej przygody wciągnie każdego widza. Fabuła wykorzystująca elementy dojrzewania sprawdza się w tym przypadku wyśmienicie. Żeglowanie po niezbadanych ładach, przeżywanie nietypowych przygód oraz walka o własne życie – do tego doprowadziło ich karygodne zachowanie. Kapitan czuwający nad resocjalizacją młodzieńców nie patyczkuje się w swojej roli zapewniając chłystkom prawdziwą szkołę życia. Upadła ich na każdym kroku, bez jakichkolwiek skrupułów. Jednak najważniejszy etap okiełznania niegrzecznych chłopców ma dopiero nadejść. Kapitan zabiera ich na Wyspę Przyjemności, która nie tylko obfituje w rośliny ofiarujące chłopcom seksualne doznania, ale też kryje straszną dla młodych mężczyzn tajemnicę.

Oglądając film francuskiego reżysera nie można przejść obojętnie obok warstwy realizatorskiej, a ta jest na naprawdę wysokim poziomie. Perfekcyjnie wykadrowane sceny, kolorystyka zmieniająca się pod wpływem przekazywanych emocji oraz cudowna ścieżka dźwiękowa pomagają nam przenieść się wprost do niezwyklego świata tytułowych dzikich chłopców. Dzieło zgrabnie łączące elementy typowe dla tak zwanego „kina nocnego” oraz wywołujące skojarzenia z takimi dziełami jak *Mechaniczna pomarańcza* Kubricka, czy *Władca much* Williama Goldinga. Ktoś nawet raz nazwał go egzotyczną wersją *Akademii Pana Kleksa*, co uważam za bardzo trafne zresztą...

Tak więc Mandico w swoim filmie połączył własne imaginacje z licznymi odwołaniami. Film ma w sobie spore pokłady surrealizmu: buntu, oniryzmu i odważnej erotyki.

Jednak najbardziej surrealistycznym zabiegiem, jakiego dokonał Mandico, jest seksualna inwersja głównych bohaterów. Chłopcy są grani przez dorosłe, około trzydziestoletnie kobiety. I choć wiele jest przykładów aktorów kreujących rolę bohatera innej płci niż własna, w *Dzikich chłopcach* sztuczka zastosowana przez reżysera jest niemal równie rewolucyjna, jak udział dwóch aktorek kreujących tę samą rolę w *Mrocznym przedmiocie pożądania* Luisa Buñuela.

Podobnie jak w filmie hiszpańskiego mistrza, u Mandico nieoczywisty wybór ściśle łączy się z ideą dzieła. *Dzicy chłopcy* to oniryczna baśń o feminizmie, lęku przed kobiecością i chłopcach, którzy w egoistyczny i pełen przemocy sposób podchodzą do seksualności. I z tego też powodu, postawienie kobiet w roli mizoginicznych bohaterów jest zabiegiem, który wzbogaca film o dodatkowe znaczenia.

Reżyser pokazuje – w sposób nieoczywisty i wieloznaczny – że to seksualność jest podstawowym polem, na którym rodzi się tożsamość jednostki, choć z drugiej strony jego dzieło można traktować również jako – niepozabawione poczucia humoru – studium zmian społecznych oraz lęku mężczyzn przed kobiecą dominacją.

Bertrand Mandico z pewnością przemyślał każdy element swojej produkcji, przez co *Dzikich chłopców* ogląda się nie tylko z zapartym tchem, ale również otwartymi z niedowierzania ustami. Dużo jest tu momentów szokujących, atakują-

cych pruderyjność ludzkiego umysłu, skazujących widza na wysiłek intelektualny, by spróbował on w pełni zrozumieć, co właśnie w tym momencie ogląda. Każdy kadr tutaj jest niewątpliwym dziełem sztuki. Jest to bez wątpienia jedna z najbardziej onirycznych i hipnotyzujących pozycji nie tylko XXI wieku, ale w historii kinematografii. Zresztą tak właśnie zostali okrzyknięci *Dzicy chłopcy* przez renomowany Cahiers du Cinema.

Polecam bardzo!



Jolanta ANDRZEJEWSKA

# Dzika Ameryka według Colsona Whiteheada

## Z górnej półki

Wbrew temu, co przywykło się do znudzenia powtarzać w naszych mediach, podziały społeczne nie są tylko polską specjalnością. Duża przepaść rozdziela także inne społeczeństwa - niemieckie, francuskie, brytyjskie czy norweskie, a przede wszystkim, co unaocznily nam ostatnie wydarzenia – amerykańskie. Zwykle bierze się to z różnic pomiędzy sytymi białymi kotami, a przybyszami z biedniejszych części świata, nawet jeśli są oni już drugim czy trzecim pokoleniem zamieszkałym w nowej ojczyźnie. Podobno chodzi o „obronę wartości”...

Ale nie tylko. Jak głębokie mogą być podziały pomiędzy różnymi grupami tego samego społeczeństwa, ba! narodu! uświadomiły nam ostatnio, wywołane przez tragiczną śmierć George'a Floyd'a, zamieszki w Stanach Zjednoczonych oraz liczne, gwałtowne demonstracje komunikujące, że Black Lives Matter – życie czarnych Amerykanów ma znaczenie.

Tak się składa, że akurat wtedy skończyłam książkę Afroamerykańskiego pisarza Colsona Whiteheada *Miedziaki* i zaczęłam inną, lekką z pozoru lekturę najnowszego Grishama. Obie poruszają temat segregacji rasowej w Stanach Zjednoczonych. John Grisham czyni to na marginesie opowiadanej historii o bogatym plantatorze z Południa, który z niewiadomych powodów zamordował szanowanego pastora (akcja trzyma w napięciu). Natomiast Colson Whitehead w mocnej, wyrazistej świetnie napisanej prozie, rzuca białej Ameryce poważne oskarżenia.

Nigdy nie rozumiałam, jak to się stało, że narracja o strzegących demokracji i swobód obywatelskich Stanach Zjednoczonych odniosła taki suk-

ces w europejskiej świadomości, skoro dopiero w 1964 roku – za mojego życia! – prezydent USA Lyndon Johnson podpisał ustawę o prawach obywatelskich znoszącą de facto segregację rasową. Potem trzeba było jeszcze lat i wysiłku wielu osób, białych i czarnych, by zlikwidować z cyrkulacji tramwaje o osobnych wagonach dla ludzi o różnym kolorze skóry... A Amerykańskie Południe w głębi duszy prawdopodobnie nigdy nie zaakceptowało tych zmian.

Bohater książki Whiteheada, kilkunastoletni Elwood z Thallassee, płytę z mowami Martina Luthera Kinga uznawał za najlepszy prezent w swoim życiu, marzył o zakazanym dla czarnych dzieci lunaparku, wierzył, że dożyje czasów, kiedy w paradnej sali eleganckiego hotelu Richmond, w którym sprzątała jego babcia, zasiądą czarni gentelmani obok białych. Zgadzał się także z babcią i Martinem L.K., że droga do sukcesu wiedzie przede wszystkim przez edukację. Był spokojnym, wyważonym chłopcem, który uczył się doskonale, przynajmniej na tyle, na ile pozwalała mu kiepska szkoła w Thallassee, pracował w trafice u pana Marconiego i nie pozwalał na okradanie sklepiku przez rozwydrzonych smarkaczy. Słowem, grzeczny nastolatek, lubiany przez klientów, sąsiadów i nauczycieli. Jeden z nich, pan Hill wyłowił go z tłumu niedouczonych wyrostków, wciągając, co od dawna było Elwooda marzeniem, w orbitę ruchów równościowych, składających się głównie ze studentów, białych i czarnych, nie pogodzonych z tym, że ustawa o prawach obywatelskich na Południu pozostawała martwą literą. Maszerowali tłumnie skandując hasła i niosąc transparenty otoczeni kordonem policji i wrogim tłumem białych Amerykanów. W miejscowym kinie, grano aku-

rat film z Marlonem Brando i, jak zauważył cierpko Elwood, można było go obejrzeć, „jeśli się miało siedemdziesiąt pięć centów i odpowiedni kolor skóry”. Ale nasz bohater nie martwił się tym zbytnio, gdyż pan Hill właśnie oznajmił mu, że zaproteguje go na letnie, darmowe kursy literatury angielskiej na niedalekiej uczelni wyższej dla kolorowych. Uradowany Elwood ubrał się odświeżnie, wziął ze sobą piękne pióro wieczne, prezent od pana Marconiego na nową drogę życia i poszedł złapać stopa.

Na tym kończy się ta – zważywszy na okoliczności – stosunkowo optymistyczna opowieść. Nasz bohater wsiadł bowiem do niewłaściwego auta.

Większa część książki Colsona Whiteheada będzie o tym, jak Elwood próbował przetrwać w Miedziaku, okrytym ponurą sławą zakładzie poprawczym dla chłopców, którego sekretny cmentarz, odkryty po latach przez archeologów, świadczył o tym, że niektórzy z wychowanków, tak zwanych „uciekierów”, nigdy nie opuścili zakładu, a ich śmierć – sądząc po skręconych karkach – nie była przypadkowa.

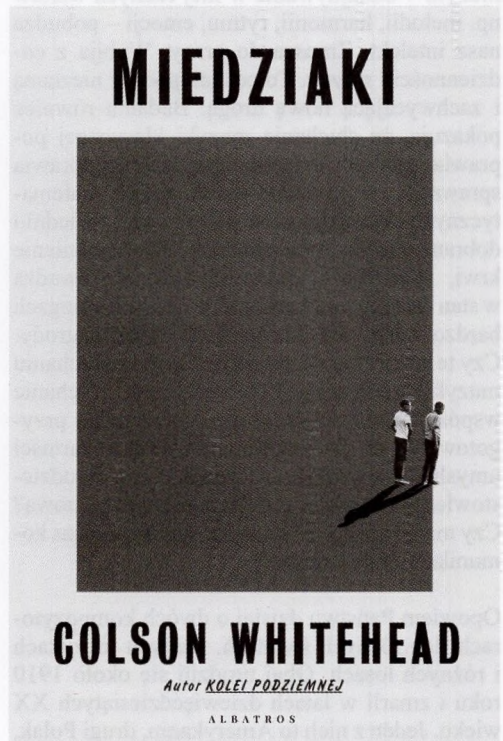
Problemem Elwooda w tym strasznym miejscu była przede wszystkim wiara, nabyta dzięki takim osobom, jak Martin Luther King czy pan Hill, były nauczyciel, że Afroamerykanie są częścią państwa prawa. To nic, że są biedniejsi czy gorzej wykształceni, ale mają prawa obywatelskie, jesteśmy przecież po ogłoszeniu zmian przez prezydenta Lyndona Johnsona! A zatem nie można ich poniżyć, katować pejcem, głodzić, wykorzystywać do pracy czy usług seksualnych, ani tym bardziej bezkarnie zabijać.

Tymczasem okazało się, jak to często bywa, że przepisy swoją drogą, a ludzie swoją. I nikt nie może być chroniony przed bezprawiem, jeśli otaczają go silniejsi. Możesz sobie demonstrować pokojowo swoje tęczowe poglądy, a i tak wciągną cię do radiowozu i dotkliwie pobiją, no bo co? Kto im co zrobi? Najwyżej popyskuje trochę prasa, ale większość obywateli nawet się o tym nie dowie, gdyż przypadki nadużycia władzy właściwie ich nie obchodzą.

W 1964 roku, w Stanach Zjednoczonych Ameryki biedny Elwood, czarny nastolatek z Południa, który nieopatrznie zaufał pięknoduchom, takim jak Martin Luther King, odbierze w Miedziaku dotkliwą lekcję bezprawia, po której nigdy już nie będzie takim samym człowiekiem.

Książka Colsona Whiteheada to dojrzała, mocna proza, ale napisana zadziwiająco lekko i elegancko. Może dlatego opowiedziane w niej zdarzenia walą nas jak obuchem po głowach. Tym bardziej, że ani w Europie, ani w Ameryce, sądząc po tym, co przynoszą bieżące newsy, w mentalności niektórych ludzi właściwie niewiele się zmieniło. Wystarczy ich tylko ośmielić.

Colson Whitehead *Miedziaki*  
przekład Robert Sudół  
Wydawnictwo Albatros, 2019



Ewa BIAŁY

# Muzyka i współczesność

## Wszystko gra

Słuchajcie Państwo muzyki, bo ona rozwija intelekt. Badania prof. Marii Manturzewskiej – prekursorki psychologii muzyki w Europie pokazały, że wraz z rozwojem intelektualnym zmienia się rodzaj muzyki, której słuchamy. I odwrotnie – słuchanie muzyki rozwija intelekt, co pokazuje słynny efekt Mozarta. Muzyka w ogóle ma niezwykle właściwości. Także uzdrawiające i terapeutyczne. Jak to działa?

Z pewnością nie tylko słuchanie, ale i rozumienie muzyki – odnajdywanie w niej różnych warstw np. melodii, harmonii, rytmu, emocji – pobudza nasz intelekt. Zmusza do pracy. Wybija z codzienności i rutyny. To coś jak podróż nieznaną i zachwycającą nową drogą. Badania również pokazują, że słuchanie muzyki klasycznej poprawia pamięć przestrzenną, czyli poprawia sprawność w rozwiązywaniu zadań matematycznych i nauce języków obcych. Odpowiednio dobrana muzyka uspakaja serce, obniża ciśnienie krwi, relaksuje i uzdrawia. Inna wprowadza w stan ekstazy uruchamiając w naszych mózgach bardzo ważny dla jakości życia układ nagrody. Czy te wszystkie doznania towarzyszą słuchaniu muzyki współczesnej? Dobre pytanie. Słuchanie współczesnej muzyki na pewno wymaga przygotowania do jej zrozumienia albo otwartości umysłu na nowe doświadczenia. A czy dwudziestowieczna muzyka jest jeszcze muzyką nową? Czy mając już np. 80 lat może stać się dla nas komunikatywna i ciekawa?

Opowiem Państwu dzisiaj o dwóch kompozytorach. Ich różnych światach, różnych muzykach i różnych losach. Obaj urodzili się około 1910 roku i zmarli w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Jeden z nich to Amerykanin, drugi Polak,

urodzony w Berlinie. Każdy posługiwał się innym językiem muzycznym, czyli innym sposobem rozumienia samego dźwięku. Inny był również sposób łączenia tych dźwięków w struktury – co w efekcie tworzy utwór muzyczny. Jeden mocno wykraczał poza tonalność dur moll, bawił się barwą instrumentów, używał nawet tak zwanej serii 12 stopniowej (serializm to system, gdzie 12 dźwięków ma zupełną wolność, ale raz zaproponowane w określonej kolejności tworzą powtarzającą się swoistą serię). Drugi w ogóle nie zajmował się tonalnością, raczej mocno eksperymentował z samym dźwiękiem, traktując wszystko co można usłyszeć, jako materiał muzyczny, nawet ciszę. Nie uważał tego za formę zabawy tylko uzasadniał filozoficznie i kulturowo. Jeden wykształcony w Europie znający muzykę od dzieciństwa wirtuoz fortepianu, drugi dowiedział się o istnieniu J.S. Bacha dopiero jak przyjechał do Europy, a fortepian sperforował. To znaczy spowodował – używając przeróżnych trików i sposobów np. wkładając do instrumentu różne przedmioty – że brzmiał zupełnie inaczej. Obaj poszukiwali sensu swojego życia w wielu filozofiach i religiach. Ten mocno eksperymentujący zafascynował się filozofią przypadku, buddyzmem i Zen – co stało się dla niego uzasadnieniem słuszności wprowadzenia przypadku do kompozycji. Zrewolucjonizowało to muzykę w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dwudziestego wieku, stanowiąc atrakcyjną alternatywę dla serializmu, który czasami wykorzystywał ten mniej eksperymentujący. Napisana właśnie przez tego mniej eksperymentującego kompozytora *Missa pro defunctis. Requiem* – msza żałobna poświęcona ofiarom II wojny światowej ma gigantyczną obsadę wykonawczą. Partytura tego dzieła (zapis nutowy) waży 25 kg. Brzmi poprzez

swoją kolorystykę momentami jak pełna patosu i smutku muzyka filmowa. Wystawiona w latach 60. nie była przychylnie przyjęta na Warszawskiej Jesieni. Za to w Los Angeles – stała się jednym z największych wydarzeń artystycznych w latach 70. Utwory amerykańskiego kompozytora, który opisywał muzykę jako „bezelową grę” i „afirmację życia” są dzisiaj cały czas traktowane jako eksperyment. Ale bardzo ważny w historii muzyki współczesnej. John Cage, Amerykanin, jeden z najgłośniejszych eksperymentatorów w muzyce, nigdy w Polsce nie był, ale poznał Europę i docenił jej kulturę. W poszukiwaniach swojego języka muzycznego i sposobu wypowiedzi poszedł dalej niż jakkolwiek inny kompozytor współczesny. Na przykład jego *Tacet 4' 33"* – to 4 minuty i 33 sekundy „granej” ciszy, a *Imaginary Landscape No. 4* to muzyka dobiegająca z 12 radioodbiorników obsługiwanych przez 24 osoby, regulujące długość fal oraz głośność. Często powtarzał odnosząc się do swojej twórczości mówiąc „kiedy słyszę ruch uliczny, odgłos ruchu ulicznego – na przykład tutaj na Szóstej Alei – nie mam wrażenia, że ktoś mówi. Mam wrażenie, że dźwięk gra. Uwielbiam dźwięk”. Jego *Tacet* – nie brzmi, jest formą performansu. Inne utwory brzmią albo nostalgicznie albo zaskakują. I zadajemy sobie pytanie, jak można z takich dźwięków zrobić muzykę. Można. I to jest nawet bardzo ciekawe.

Roman Maciejewski absolutnie nie interesował się losem swoich dzieł. Ani swoją karierą. Pisał tylko listy do rodziny i komponował. Jego bratu Wojciechowi Maciejewskiemu zawdzięczamy to, że znaczna część jego kompozycji się zachowała i znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Często w rękopisach. Outsider, głęboko wierzący chrześcijanin, ale i buddysta, medytował, ćwiczył jogę, odżywił się tylko owocami, porzucił bardzo atrakcyjnie zapowiadającą się karierę w USA, by mieszkać samotnie. Ceniony przez Karola Szymanowskiego otrzymał stypendium artystyczne na studia u Nadii Boulanger w Paryżu – ówczesnej świątyni europejskiej muzyki współczesnej. Nie wrócił do Polski, mieszkał w Szwecji, Wielkiej Brytanii, USA. Był obywatelem świata. Niezwykle dowcipny, wrażliwy, błyskotliwie inteligentny i miły człowiek.

Czy to, że obaj kompozytorzy są bardzo różni słyhać w ich muzyce? Czy muzyka XX wieku odzwierciedla tamten czas? Tak. Nie ma innego sposobu jak po prostu odszukać na YT te kompozycje i to sprawdzić. Posłuchać choćby we fragmentach. Żeby zrozumieć tę różnicę. Obejrzenie *4' 33"* Johna Cage i posłuchanie fragmentu *Requiem* Maciejewskiego to jest szokujący zestaw. Skrajny. Ale sztuka świata współczesnego właśnie taka jest. Odwzorowuje nasze kultury, naszą historię i nasz sposób myślenia. Nie jest łatwo zrozumieć co nas dzisiaj otacza. Ale na pewno otacza nas różnorodność i diametralnie różne podejście do rzeczywistości. Czy jest to zrozumiałe i ciekawe? Na pewno fascynujące jest życie obu kompozytorów i to, że jeden odszedł w chwale, a drugi w zapomnieniu. Że dzisiaj utwory jednego są dostępne na YT w wielu wykonaniach, a drugiego nie. Że tamten wojenny świat był zupełnie czymś innym dla Europejczyka i Amerykanina. Że nasze kultury tak bardzo się różnią. Cały czas. Że nie dla wszystkich bycie „na topie” ma artystyczny sens. Że dotykamy absurdu i w sztuce, i w życiu, i może to mieć filozoficzny sens, lub nie. To jest też pytanie o preferencje. Czy wolimy eksperymenty Cage, czy muzykę Maciejewskiego. Każda odpowiedź będzie dobra. Bo jeśli muzyka i historia tych kompozytorów wzbudzi w nas choćby zaciekawienie to już rozwijamy swój intelekt. Więc warto słuchać muzyki...

Marta MOŚKOWIAK

# Grafika o wielu obliczach

Wernisaż wystawy SLOW GRAPHIC DAYS, który odbył się 3 lipca, był moim pierwszym bezpośrednim kontaktem ze sztuką w tym jakże innym, pandemicznym czasie. Wystawa prezentowała grafiki międzynarodowej grupy artystów ze sporymi osiągnięciami w dziedzinie. Z radością odkryłam, że oprócz dodatków w postaci maseczek i obowiązkowej dezynfekcji nic się nie zmieniło. Klimat towarzyszący wernisażowi był dokładnie taki, jakim go zapamiętałam. Była energia, radość, chęć podzielenia się spostrzeżeniami, dyskusje. Taka spora dawka „normalności”.

Ivan Rusaczek jest białoruskim artystą, który na swoim koncie ma liczne nagrody i wyróżnienia w konkursach. Prace zaprezentowane na wystawie mają dość mroczny charakter, są niepokojące. Doskonały warsztat, delikatna, gęsta kreska, swobodne budowanie formy i dbałość o detale, to ich cechy charakterystyczne. Nagiej kobiecie trzymającej na rękach niemowlę towarzyszą czaszki. U jej stóp siedzi upiorny szkielet wykonujący gest, jakby chciał się osłonić, przed przeraźliwie „uśmiechającymi się” czaszkami leżącymi na regale. Motyw *memento mori* skonstruowany z nowym życiem, młodością i pięknem pojawiał się już jak wiadomo w średniowieczu. Niemniej, niepokojące są grafiki przedstawiające nagą parę. Twarze mężczyzny i kobiety przesłania prostokąt, z którego w lewym, górnym rogu wyłania się głowa konia, przypominająca bardziej tego trojańskiego, niż żywe zwierzę. Kobieta trzyma w dłoni balon, natomiast w dłoni mężczyzny możemy dostrzec szpilkę skierowaną w stronę kobiety. Znowu mamy do czynienia z motywem czegoś ulotnego, trwającego tylko chwilę, co można unicestwić jednym, drobnym gestem. Być może jest to sugestia kruchości rela-

cji pomiędzy dwiema przedstawionymi postaciami. Motyw konia pojawia się także w innych pracach gdzie również wyczuwalny jest motyw śmierci, przemijania czy pochłaniającej pustki lub abstrakcyjnej podróży w nicość. Grafika przedstawiająca dwa sześciany, na skraju jednego z nich siedzi kobieta, otaczają ją galopujące, narowiste konie, całość otacza czarna przestrzeń, nicość.

Zupełnie odmienne w swym charakterze są dzieła Piotra Gonzagi Myszковского. Jego prace są niezwykle oszczędne, niekiedy złożone tylko z jednego elementu, bądź kilku kresek. Pomarańczowe koło na białym tle w centrum kompozycji, napis love, akt kobiecy składający się z kilku kresek o różnej grubości czy esy-floresy z piękną, złotą kropką świetnie pokazują minimalistyczny charakter jego prac.

Tryptyk (bo trzy korespondujące ze sobą grafiki ułożone piramidalnie zdają się sugerować, że należy je traktować całościowo) Krzysztofa Balcerowiaka jest utrzymany w podobnym, oszczędnym stylu. U góry znajduje się połowa kuli przypominająca księżyc, z ciemnym cieniem, noszącym wyraźne ślady narzędzia. W dwóch ramach poniżej grafiki przedstawiają dwie kreski, swoim kształtem przypominające uśmiech rysowany przez dzieci. Kompozycje urozmaicają dwie „łezki” w różnych kolorach oraz biała kreska, która kojarzy się z falami rysowanymi przez dzieci. Minimalizm środków, ascetyczne podejście do grafiki czynią te prace atrakcyjną wizualnie, ale też szalenie trudną w odbiorze.

Ksenia Vysotskaya przynosi odbiorcę w zupełnie inny świat. Jej grafika ma charakter ilustracyjny, nieco baśniowy. Przedstawia przede wszystkim zwierzęta – zająca, ptaki, sarnę i łosia wśród wilków, czy ryby otoczone przez wydry. Wyraźnie rzuca się w oczy motyw polowania, osaczania słabszego przez stado drapieżników. Warto wspomnieć, że grafiki powstały w różnych technikach, a artystka mistrzowsko buduje nastrój za pomocą grubości i natężenia kreski. Dynamikę uzyskuje za pomocą różnicowania jej kierunku i kształtu.

Prace Carla Smitha fundują skojarzeniową wycieczkę ze sztuką amerykańską lat 60., choć nosi również cechy ilustracji. Piękne starodruki, wśród których pływają ryby, budują skojarzenia z ilustracjami brytyjskich lub amerykańskich książek dla dzieci, natomiast kasetą magnetofonowa, wykonana w iście amerykańskim stylu, z napisem „Epic Mix Tape” wywołuje nieco nostalgiczny uśmiech przez podróz w czasie do lat 90.

Pamiętają Państwo wycinanki z papieru? W deszczowe, wakacyjne dni robiłam je z babcią, stąd prace Marka Maksimovicha przywołały sentymentalne wspomnienia – zapach pól, łąk, pokrytych kroplami deszczu. Artysta tworząc swoje grafiki posługuje się tą właśnie techniką. Prace mają zresztą folklorystyczny charakter, są jak ilustracje z dziecięcych książek, fantastyczne, subtelne i pełne uroku. Huśtawka przymocowana do koła przypominającego dmuchawiec, konik na biegunach, postacie dziecięce i putta. Te elementy powodują, że jest w tych pracach coś niezwykle delikatnego i sentymentalnego.

Anna Waluś ma bardzo ciekawą biografię – miała swój udział w powstaniu filmu *Loving Vincent* jako malarka/animatorka. Ponieważ miałam przyjemność odwiedzić studio, w którym powstawał film, mogę Państwu przekazać, że było to niesamowite przedsięwzięcie wymagające nie lada umiejętności, cierpliwości i przede wszystkim ogromnego talentu. Obecnie Pani Anna sku-

Od lewej stoją: Ksenia Vysotskaya, Grzegorz Pawlak, Ewa Nowak, Piotr Myszowski, Mark Maksimovich, Alex Novitski, syn Piotra Myszowskiego Max



pia się m. in. na ilustracji, co wyraźnie widać w jej pracach. Są subtelne, ciepłe, pełne kolorów, ale też kobiece i wyraziste.

Alex Novitski wyraźnie wyróżnia się na tle pozostałych artystów. Grafiki rysowane piórem są niezwykle misterne, skomplikowane, ważny jest każdy detal. Prace są dopracowane w każdym calu. Mnogość elementów, wprowadzenie koloru i tematyka niczym z książek fantasy otumania widza, trzeba poświęcić dłuższą chwilę, żeby móc oswoić się z tym natłokiem doznań wizualnych. Kompozycje są często bardzo „tłoczne”, multiplikacja elementów powoduje wrażenie, że nie jest się w stanie zapoznać z każdym detalem, trudno też nazwać czy zdefiniować całość kompozycji, ponieważ przy tak wielu bodźcach każda zdaje się składową kilku osobnych historii. Majstersztyk warsztatowy.

Kojącym kompresem dla oczu po tym intensywnym spotkaniu z Novitskim są prace Juana Gonzalesa przedstawiające nosorożce, rysowane

miękką kreską o zróżnicowanej grubości, przywodzące satyryczne ilustracje w gazetach.

Obok nich Lizaveta Kesauri – niezwykle młoda, wrażliwa artystka o trudnej przeszłości, w której pełno było przemocy. Prezentowane prace są delikatne, niemal niewidoczne, rysowane delikatnie, pełne emocji. Dwie tulące się do siebie kobiety są emanacją potrzeby wsparcia i czułości, potrzeby zrozumienia i akceptacji, troski – a narysowane tak lekko i niewinnie, że są jak ledwo słyszalny szept.

Przekrój zarówno tematów jak i technik wykonania prezentowanych w ramach wystawy SLOW GRAPHIC DAYS był tak różnorodny, że trudno było w pierwszym odbiorze zauważyć wszystkie cechy i szczegóły prac oraz oddzielić od siebie emocje i skojarzenia towarzyszące każdej z nich. Muzeum zafundowało nam trudną, ale też piękną i różnorodną podróż przez graficzne formy, style i tematykę.

Fot. S. Radziejewski

Wystawa SLOW GRAPHIC DAYS w Muzeum Śremskim





Bartosz KLIMCZUK

# Pablo Escobar. Niechciana „wizytówka” Kolumbii?

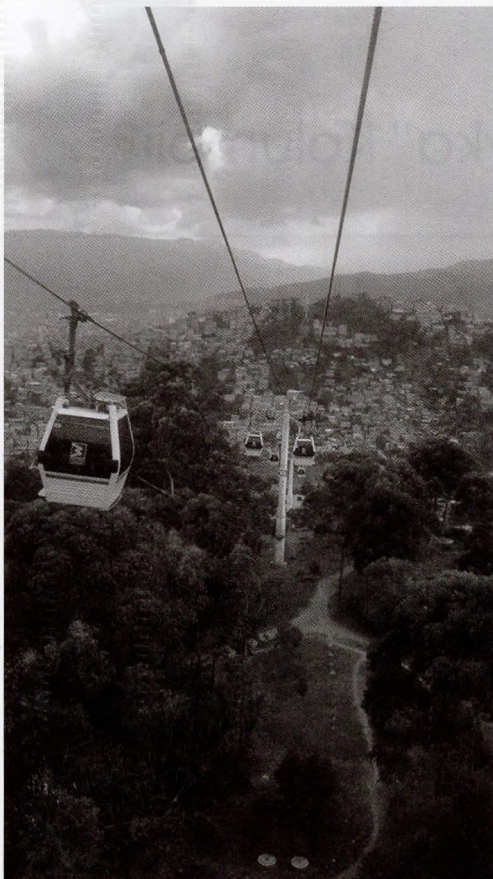
## B&B przez Ameryki. Część 7

W poprzednim tekście mieliśmy już okazję wspomnieć, że w Kolumbii nie czuliśmy się tak bezpiecznie, jak w Ameryce Centralnej. Ktoś może pomyśleć, że to dziwne, ponieważ znacznie więcej zagranicznych turystów odwiedza ten kraj, niż chociażby Salwador. Nie dość tego – w Kolumbii dosyć pręźnie (czy skutecznie? Tego niestety nie wiemy) działa policja turystyczna, a centra miast są tam zdecydowanie bardziej zaopiekowane i nowoczesne, niż w siedmiu uprzednio odwiedzonych przez nas krajów. Co więc wzbudzało nasz niepokój? Z pewnością na pierwszym miejscu postawilibyśmy na to dziwne uczucie wzbudzania niczym nieuzasadnionego zaintereso-

wania miejscowych. Ta uwaga autochtonów potrafiła objawiać się w naprawdę wielu formach. Dla przykładu możemy wspomnieć, że przebywając niecały tydzień na północy Kolumbii, kilkanaście (sic!) razy przypadkowo spotkani na ulicy mężczyźni oferowali nam zakup kokainy... Trudno orzec dlaczego obrali sobie składanie takiej propozycji akurat nam, nie zdziwilibyśmy się jednak, gdyby to wszystko było jednym wielkim oszustwem. Podejrzewamy, że gdyby ktośkolwiek jakimś cudem jednak się skusił, to zapewne bliżej niezidentyfikowany biały proszek by od tych dżentelmenów uzyskał. Gdyby jednak amator chemicznych eksperymentów nie był do

Nasi podróżniczy przyjaciele, mimo że rodzinie praktycznie w ogóle nie są związani z powiatem śremskim, ślub brali w Żabnie w gminie Brodnica





Nad praktycznie całą dzielnicą biedy w Medellin można przejechać gondolą

końca zadowolony z efektów zażycia zakupionej substancji, z całą pewnością nie udałby się na policję aby poskarżyć się, że ktoś mu wcisnął „trefny towar”.

Być może handlarze „niby-kokainą” zdają sobie sprawę, że dla białego człowieka Kolumbia bardzo silnie kojarzy się z postacią Pablo Escobara – jednego z najsłynniejszych i najbogatszych baronów narkotykowych na świecie. Nic więc dziwnego, że całe tłumy Europejczyków, ale również Amerykanów i Kanadyjczyków wybierają się do miasta Medellin, gdzie Escobar zaczynał swoją przestępczą działalność. My również zahaczyliśmy o tę miejscowość podczas naszej podróży. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że osoba Pablo Escobara, który nie żyje już od pra-

wie mniej więcej trzydziestu lat, w opinii wielu turystów (nie wiadomo w sumie dlaczego) nadal jest darzona przez Kolumbijczyków szacunkiem i cieszy się wśród nich sporym poważaniem. My z kolei dowiedzieliśmy się, że większość mieszkańców tego kraju ma już serdecznie dość kojarzenia ich ojczyzny z kryminalistą i bandziorem, jakim niewątpliwie był Escobar. Świadczyć może o tym chociażby fakt, że naprawdę trudno jest znaleźć pamiątki z jego wizerunkiem, a otwarcie przyznamy się, że byliśmy przekonani, iż akurat w Medellin uliczne stragany będą uginały się wprost od nadmiaru koszulek i kubków z jego twarzą.

Żeby jednak ten tekst był jak najbliższy prawdzie trzeba wspomnieć, że jest pewna grupa najmniej zamożnych mieszkańców miasta, którzy z całą pewnością miło wspominają Pablo Escobara. Nie trudno się im dziwić – baron narkotykowy potrafił i chętnie dzielił się z ubogimi swoją fortuną, zasłynął również jako fundator wielu obiektów użyteczności publicznej. Nie chcemy w tym momencie roztrząsać, czy kierował się przy tym dobrocią serca i empatią, czy raczej cyniczną potrzebą pozyskania jak największego poparcia społecznego. Faktem jednak jest, że władze Medellin przez lata robiły co w ich mocy, aby wymazać piętno gangstera z wizerunku miasta. Trzeba przyznać, że ich zabiegi były dosyć skuteczne: do niedawna jedno z najniebezpieczniejszych miejsc na świecie znacznie spadło w tym niechlubnym rankingu, a niegdysiejsza dzielnica biedoty dziś jest bodaj najchętniej odwiedzaną przez turystów częścią miasta. To właśnie tutaj można nacieszyć oko niesamowitym street artem, czy przejechać się gondolą jadącą praktycznie nad całą biedną częścią Medellin. Widok gęsto postawionych na wzniesieniach domów, powstałych praktycznie z samych gołych cegieł, naprawdę potrafi zrobić na Europejczyku wrażenie. W Medellin mieliśmy okazję po raz drugi podczas naszej podróży spotkać się z Dorotą i Julkiem – Polką pochodzącą z Konina oraz Francuzem spod Nicei. Tę także sympatyczną parę poznaliśmy przez aplikację Instagram, jeszcze podczas pobytu w Meksyku w drugiej połowie grudnia 2019 roku. Oni byli właśnie w trakcie podróży dookoła świata i już po zwiedzeniu naprawdę sporego kawałka Azji. Tak się akurat szczęśliwie złożyło, że trasy naszych wojaży

przecinały się w meksykańskim kurorcie Cancún nad Morzem Karaibskim. Uznaliśmy to za świetny pretekst do spotkania. Było ono doskonałym dowodem na to, że nasz świat jest wyjątkowo mały: nie dość, że wybraliśmy na nocleg ten sam hostel, to w trakcie rozmowy dodatkowo okazało się, że ich międzynarodowe małżeństwo zostało zawarte w Żabnie w gminie Brodnica, a sami bywali również nad śremskim jeziorem. Z tym spotkaniem wiąże się również dosyć zabawna historia. Rozmawialiśmy do późnych godzin nocnych, robiąc sobie jedynie drobną przerwę na zjedzenie kolacji. Gdy wróciliśmy do naszego hostelu drzwi wejściowe były zamknięte na głucho, a klucza oczywiście nie mieliśmy... Początkowo w zaistniałej sytuacji staraliśmy się obudzić kogokolwiek z obsługi czy innych gości. Gdy to nie odniosło żadnego skutku, wspólnie zaczęliśmy zastanawiać się nad innymi możliwościami

dostania się do obiektu. Dorota i Julek byli całą tą sytuacją nieco bardziej przejęci niż my, ponieważ za parę godzin mieli już samolot do Kolumbii, a wszystkie ich bagaże znajdowały się w pokoju. Po chwili namysłu i obserwacji okolicy zauważyliśmy, że na piętrze, gdzie też ulokowane były nasze łóżka, okna się otwarte. Naturalnie pojedyncza osoba nie miała żadnej możliwości, aby chociaż tam sięgnąć ręką. Nie pozostało nam więc nic innego, jak utworzenie swoistej „ludzkiej piramidy”. Jej szczyt stanowił Julek, któremu bardzo zwinnie udało się pochwycić zewnętrzny parapet, by następnie wspiąć się i wejść do budynku. Trzeba przyznać, że zbudzona obsługa hostelu była bardzo zdziwiona, jak udało mu się dostać do środka. Gdy spotkaliśmy się w tym samym składzie już w Kolumbii, z uśmiechem wspominaliśmy całe to (ostatecznie) zabawne wydarzenie.

Medellín to nie tylko Pablo Escobar. Z miastem związany jest też artysta Fernando Botero, znany m.in. z rzeźbienia postaci o okrągłych kształtach



Katarzyna GRZEGORCZYK

# Wakacyjne wędrówki

## Okiem belfra

Za nami piękne, choć trochę inne lato. Najpierw lipiec, który nie rozpieszczał temperaturą, kropił letnim deszczem, a potem sierpień, który rozgrzał nas do czerwoności. A wszystko w cieniu pandemii. Już trochę oswojeni z wirusem, trochę poddający się pandemicznej rutynie, a za to bardzo zmęczeni zamknięciem i izolacją, zaczęliśmy nieśmiało snuć wakacyjne plany. Marzenia o słonecznych, tropikalnych wyspach musiały pójść w zapomnienie. Jednak wizja urlopu w domowym zaciszu i organizowania w tymże zaciszu czasu wolnego naszych pociech, nie była kusząca. Wielu z nas wyruszyło jednak w drogę. Tym razem szukaliśmy atrakcji wśród pięknych, polskich krajobrazów. Polska od gór po morze oblegana była przez wczasowiczów.

I tu rodzi się moja refleksja dotycząca wakacyjnych wędrówek z udziałem najmłodszych. Zabierać pociechy na wakacyjne wojaże, czy raczej zostawić pod opieką dziadków? Wyruszając na szlak, jestem przekonana, że powinni mi towarzyszyć najmłodszy członkowie rodziny. Wakacje to nie tylko czas odpoczynku od zajęć szkolnych. To także czas, który młodzi ludzie powinni spędzić ze swoimi rodzicami, najbliższymi członkami rodziny. Na ten wakacyjny okres mistrzem przestaje być nauczyciel, w rolę tę wchodzi rodzic. To moment, gdy zacieśniają się więzi rodzinne, uczymy się akceptować swoje nawyki i słabości, ale także coraz lepiej się poznajemy. Jest czas na swobodne rozmowy, zwierzenia, a czasem po prostu na wspólne milczenie.

Zabierajmy dzieci w nowe miejsca. Nie wybierajmy jednak pięciogwiazdkowych hoteli i kompleksów SPA – nawet, gdy fundusze na to pozwalają. Zabierzmy dzieci pod namiot, do ZOO, na wycieczkę górskim szlakiem lub spływ kajakowy. Pokażmy muzeum, odwiedźmy teatr,

a może zawitajmy na pokazach lotniczych. Pozwólmy smakować i próbować nowości. Każde takie doświadczenie buduje osobowość młodego człowieka. Pozwala odkrywać zainteresowania i pasje. Młody człowiek uczy się, jak powinien zachować się w określonych miejscach. Ćwiczy skupienie na danej chwili, określonym miejscu. Wrzuca do swego życiowego plecaka nowe doświadczenia, z których będzie mógł kiedyś skorzystać. Czasem wyjdzie znudzony obejrzaną wystawą lub niezadowolony z filmu, ale to ważne, by sam mógł dojść do takiego wniosku. Czasem będzie zaskoczony, że o przeszłości można opowiedzieć w tak barwny sposób, a krajobraz za kolejnym zakrętem może być tak piękny. Nie dowie się tego, gdy nie wyruszy w podróż. A często nie chce mu się, nie widzi sensu, alternatywą jest cyberświat w jego osobistym komputerze. Trzeba jednak nieugięcie zachęcać, a nawet zmuszać. Najczęściej po kilku krokach takiej wędrówki opór mija, a budzi się ciekawość.

Nie da się wycenić wagi wspólnych wędrówek. Zmęczyć się wspinaczką na szczyt u boku własnego dziecka, to wielki skarb. Gdy brakuje trochę tchu, pot płynie po plecach, odrzucamy wszystkie pozy, przestajemy udawać. To chwile, gdy rodzic może poznać swoje dziecko, które każdego dnia jest starsze, ma nowe doświadczenia, przemyślenia i odczuwa tak wiele emocji. Właśnie na szlaku można porozmawiać o życiu, o ludziach, o rzeczach wielkich i małych. Można dać dziecku całą swoją uwagę i mieć go na wyłączność. Nie będzie sygnału nadchodzących smsów, czy powiadomień od znajomych na portalach społecznościowych. Odetchnijmy wtedy pełną piersią i zawołajmy: Chwilo trwaj!



# Więści z ratusza

## ODWAŻ SIĘ NA ZDROWIE – PROGRAM METABOLICZNY DLA MIESZKAŃCÓW METROPOLII

Jesienią na terenie Metropolii Poznań rozpoczną się zajęcia i konsultacje, które pomogą mieszkańcom w walce z nadwagą. Program „Odważ się na zdrowie” jest przeznaczony dla osób zamieszkałych na terenie metropolii, w tym gminy Śrem.

Do udziału w programie zaproszeni są mieszkańcy Metropolii, w tym gminy Śrem: panie w wieku 45-60 lat i panowie w wieku 45-65 lat.

Realizacja programu zacznie się od badań przesiewowych. Każdy może sprawdzić, czy program metaboliczny jest skierowany do niego. Osoby odpowiedzialne w Metropolii za realizację projektu pomogą prawidłowo wyliczyć poziom BMI, przedstawią szczegóły programu i poinformują o początku zajęć.

Kontakt:

odwazsie@metropoliapoznan.plt

tel. 530 811 000

Udział w programie „Odważ się na zdrowie” jest bezpłatny. Do programu zostaną zakwalifikowane osoby, które mieszkają lub pracują na terenie samorządów tworzących Stowarzyszenie Metropolia Poznań – w Poznaniu, powiecie poznańskim, gminie Szamotuły, Oborniki, Skoki lub Śrem. Uczestnicy projektu uzyskają półroczne wsparcie dietetyka, trenera i psychologa. Dzięki temu będą mogli zmienić swoje nawyki żywieniowe tak, by poprawić indeks masy ciała. Dietę uzupełni zestaw ćwiczeń przygotowany przez specjalistów i dopasowany do konkretnych osób. Psycholog pomoże wytrwać w realizacji zaleceń żywieniowych i treningowych. W związku z obecną sytuacją pandemiczną przynajmniej część zajęć

będzie odbywała się zdalnie oraz w terenie. metropoliapoznan.pl

## ŚREMSKI ROWER MIEJSKI – STREFY WYPOŻYCZENIA

Zwiększyła się liczba miejsc, w których można wypożyczyć lub pozostawić Śremski Rower Miejski.

Strefy wypożyczenia roweru:

- węzeł przesiadkowy Stary Rynek
- skrzyżowanie al. Solidarności/ul. Żurawia
- Jeziorany przy ul. Komorowskiego
- deptak Jeziorany
- Plaża Miejska w Śremie
- ul. Kilińskiego w pobliżu kościoła
- ul. Mickiewicza przy Muzeum Śremskim
- ul. Zamenhofa przy boisku
- przy centrum sportowym w Psarskim

Aby skorzystać z roweru należy zainstalować bezpłatną aplikację, założyć konto i doładować je kwotą 10 zł. Pierwsze 30 minut jest darmowe, każda kolejna minuta kosztuje 5 groszy. Wszystkie szczegóły są dostępne na stronie srem.bike

## HULAJNOGI BLINKEE.CITY W ŚREMIE

Od 16 sierpnia br. na terenie Śremu działa system blinkee.city. W ramach systemu można korzystać z szybkiego sposobu przemieszczania się po mieście. Hulajnogi można pozostawić w każdym miejscu w ramach wyznaczonej strefy.

W celu uruchomienia hulajnogi należy pobrać aplikację blinkee.city, poprzez którą można zarezerwować oraz uruchomić ten szybki i niewielki środek komunikacji.

Użytkownicy mają do dyspozycji 22 hulajnogi. Regulamin wypożyczenia, wysokość opłat oraz strefy, w których można zostawić hulajnogę są dostępne na stronie internetowej blinkee.city.

## POWSZECHNY SPIS ROLNY

Od 1 września do końca listopada 2020 r. na terenie całego kraju, prowadzony jest Powszechny Spis Rolny. Udział w spisie rolnym jest obowiązkowy. Wyniki spisu rolnego są jedynym źródłem, które pozwala dokładnie scharakteryzować polskie rolnictwo. Służą władzom lokalnym i centralnym do podejmowania trafnych decyzji strategicznych, opartych na analizie danych.

Zgodnie z ustawą z 31 lipca 2019 r. o powszechnym spisie rolnym w 2020 r. (Dz. U. z 2020 r. poz. 443) obowiązek udzielenia informacji w spisie spoczywa na użytkowniku gospodarstwa rolnego, czyli osobę fizyczną lub prawną oraz jednostkę organizacyjną niemającą osobowości prawnej, faktycznie użytkującą gospodarstwo rolne (tj. na której rachunek i w której imieniu gospodarstwo jest prowadzone i która jest odpowiedzialna za gospodarstwo prawnie i ekonomicznie); niezależnie od tego, czy jest właścicielem, dzierżawcą tego gospodarstwa czy też użytkuje je z innego tytułu (np. na podstawie umowy ustnej lub bezumownie) i niezależnie od tego, czy grunty wchodzące w skład gospodarstwa rolnego są położone na terenie jednej czy kilku gmin.

Rolnicy udzielają informacji o gospodarstwach rolnych poprzez:

- samospis internetowy przeprowadzony za pośrednictwem interaktywnej aplikacji, która będzie dostępna na stronie spisrolny.gov.pl
- udzielenie odpowiedzi w wywiadzie telefonicznym przeprowadzonym przez rachmistrza telefonicznego,
- udzielenie odpowiedzi w wywiadzie bezpo-

średnim przeprowadzonym przez rachmistrza terenowego, który odwiedzi gospodarstwo rolne. Pytania w ankiecie obejmują 11 działów: użytkowanie gruntów; powierzchnia zasiewów i inna; zwierzęta gospodarskie; nawożenie; ochrona roślin; budynki gospodarskie; ciągniki maszyny i urządzenia rolnicze; działalność gospodarcza; struktura dochodów; aktywność ekonomiczna; chów i hodowla ryb.

Dane zbierane w Powszechnym Spisie Rolnym 2020 dotyczą stanu w dniu 1 czerwca 2020 r., jednak część z nich zawierać będzie odniesienie do 12 miesięcy poprzedzających tę datę.

Więcej informacji znajduje się na stronie spisrolny.gov.pl

## HOŁD DLA WALCZĄCYCH O POLSKĘ

15 sierpnia 2020 roku to 100-lecie zwycięskiej Bitwy Warszawskiej stoczonej podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Tego dnia w Polsce obchodzone jest również Święto Wojska Polskiego. Również przedstawiciele śremskich władz samorządowych oddali hołd walczącym o wolną Polskę. Przewodnicząca Rady Miejskiej Katarzyna Sarnowska, burmistrz Adam Lewandowski i starosta Zenon Jahns złożyli kwiaty i uczcili pamięć walczących o wolność Ojczyzny.

## ZAJĘCIA W KLUBIE SENIOR +

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom środowisk osób z niepełnosprawnością 10 sierpnia br. rozpoczęły się zajęcia w ramach Programu „Opieka wytchnieniowa”. Jest to edycja 2020 finansowana z Funduszu Solidarnościowego – kwota dota-

**POWSZECHNY  
SPIS ROLNY**  
1.09.-30.11.2020

#liczysięrolnictwo



Spiszmy się,  
jak na rolników  
przystało!

GUS | Powszechny  
Spis Rolny 2020

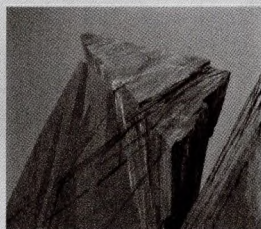
cji wynosi 37 440 zł. W ramach pobytu dziennego uczestnicy korzystają z oferty wykładów o zdrowiu oraz czynnościach usprawniających osoby z niepełnosprawnością, z poradnictwa specjalistycznego: konsultacji z psychologiem, wsparcia w zakresie nauki pielęgnacji czy dietytyki, wsparcia w postaci informacji, edukacji i poradnictwa. Udział w zajęciach bierze 40 mieszkańców z gminy Śrem z orzeczeniem o znacznym stopniu niepełnosprawności, u których występuje m. in. co najmniej jedna z poniższych sytuacji problemowych: poczucie osamotnienia, niekorzystne stany emocjonalne, trudności w organizacji czasu wolnego, problemy w relacjach z rodziną. Uczestnikom zajęć zapewniany jest obiad oraz dowóz do Klubu. Program „Opieka wytchnieniowa” realizowany będzie do końca 2020 roku. Udział jest całkowicie bezpłatny.



## THE SEPTEMBER

# Concert

**PRZEŚWIETLENIA**



**MAŁGORZATA  
ANDRZEJEWSKA**

WERNISAŻ

**HISTORIA ŚREMU**



**ARTUR  
RUDUCHA**

PROMOCJA

**MAGICZNA HARFA**

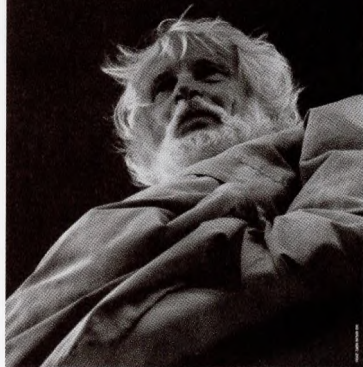


**MICHAŁ  
ZATOR**

KONCERT

5-20/09  
2020  
wernisaż  
21:00

# JERZY JURGA



Jerzy Jurga. Artysta, łucznik, konstruktor kusz, nauczyciel, poeta. Człowiek niezborny, jak o sobie mówił. Spoglądam na Jego prace, szkice, notatki, wiersze, ulubione przedmioty i odczuwam intrygującą nić łączącą wszystkie wątki: walka z materią, wiara i żart, siła mięśni i nieustające próbowanie się z Aniołem. Niezwykły proces twórczy uwodziciela życia, w każdym obrazie balansującego na krawędzi śmierci. Praca osobliwego mistrza świadomie odrzucającego klasyczne zasady, konwencje i mody, by w misternej koronce splotów kresek i walorów konstytuujących się w jemu tylko oczywiste formy i konstrukcje odkrywać nowe znaczenie dawnych artefaktów.

Rewolucyjność Jego malarstwa jest bezgłówna. Opowiada o przeszłości, która żyje w nas wraz z jej wszystkimi bibelotami i utorkami pochodzącymi ze świata wielkiego mistyka.

Pozostaje tęsknota.

Za tym niewidzialnym, niepoddającym się klasyfikacji. Za emocjami podczas wpatrywania się w nowo namalowany obraz.

Za wiernością wobec rzeczy, które kochał.

Za szaleństwem poezji płynu medialnego największego cygana strzelającego palcami przy ogniu grodzewskiego kominka.

Za uporczywym wygrzebywaniem z banalnego życia tego, co w nim ukryte, pojedyncze, ulotne, by dokonać przewrotu wymierzonego w to, co typowe, sklasyfikowane, zaszufadkowane.

Bóg, z którym nie do końca był poróżniony, dobrze rozumie artystów. Gdy trzeba, przystąpi ołtarz, by Mistrz mógł w milczeniu przepłynąć na drugą stronę rzeki.

Tadeusz Wełyczko  
kurator wystawy

# WRZESIEŃ W KINOTEATRZE

04-16.09 Pętla

reżyseria: Patryk Vega, sensacyjny, Polska 2020

04-09.09 Scooby Doo

reżyseria: Tony Servone, animacja/komedia/przygodowy, USA 2020

11-16.09 SamSam

reżyseria: Tanguy de Kermel, animacja, USA 2020

11-16.09 Pojedynek na głosy

reżyseria: Peter Cattaneo, komedia, Wlk. Bryt. 2020

## DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY KLAPS

08.09 Włoskie Wakacje

reżyseria: James D'Arcy, komedia, Wlk. Bryt./Włochy 2020

22.09 Arab Blues

reżyseria: Manele Labidi, komedia obycz., Tunezja 2019

szczegóły: [www.kinoteatrslonko.pl](http://www.kinoteatrslonko.pl)

# JESIENNA RAMÓWKA w ŚOK

## SEZON 2020/2021

Szczegóły pod numerem 889 647 418  
lub w siedzibie Śremskiego Ośrodka Kultury  
i na stronie [www.sok.srem.pl](http://www.sok.srem.pl)



## PONIEDZIAŁEK

### Misja Szkoła

godz. 16:45-17:45  
dzieci w wieku 5-6 lat  
Prowadzące: Wiesława Łabutka,  
Alina Glinkowska-Falbierska



### Pszczela Kultura

godz. 18:00-19:00  
dzieci od 8 roku życia  
Prowadzący: Bartosz Górkiewicz  
zajęcia co 2 tygodnie



## WTOREK

### Akademia Mamy, Taty i Malucha

godz. 14:15-15:00 – GR 1  
godz. 16:00-16:45 – GR 2  
godz. 17:45-18:30 – GR 3  
dzieci w wieku 18-36 m-cy wraz z opiekunami  
Prowadzący: Martyna Frąckowiak-Leśniczak



### Taniec Terapeutyczny

godz. 18:30-20:30  
dorośli  
Prowadzący: Ilona Zachariasz  
zajęcia co 2 tygodnie



## ŚRODA

### Akademia Mamy, Taty i Malucha

godz. 9:45-10:30 – GR 4  
godz. 11:30-12:15 – GR 5  
dzieci w wieku 18-36 m-cy wraz z opiekunami  
Prowadzący: Martyna Frąckowiak-Leśniczak



### Studio Piosenki Melody

godz. 16:00-20:00  
dzieci w wieku od 7 lat i młodzież do 20 lat  
Prowadząca: Julia Bartkowiak-Wojciechowska



### Gitarowe Inspiracje

godz. 15:30-16:20 – GR 1  
godz. 16:40-17:30 – GR 2  
godz. 17:50-18:40 – GR 3  
Prowadzący: Krzysztof Przyjemski



## CZWARTEK

### Survival Kids

godz. 17:00-19:00  
dzieci w wieku 9-13 lat  
Prowadząca: Daria Wyrzykowska-Ropińska



### Studio Piosenki Melody

godz. 17:00-20:00  
dzieci w wieku od 7 lat i młodzież do 20 lat  
Prowadząca: Julia Bartkowiak-Wojciechowska



## PIĄTEK

### Practical English

godz. 16:00-16:45 – przedszkolaki  
godz. 17:30-18:30 – klasy I-III  
Prowadząca: Katarzyna Bręczewska-Wytwer



### Kram Plastycznych Rozmaitości

godz. 18:00-20:00  
dorośli  
Prowadzący: Halina Kałużna-Szmyt



### Fale Radiowe bez Tajemnic

godz. 17:00-19:00  
dzieci w wieku od 9 lat  
Prowadzący: Robert Gołębiowski





# Biblioteka

Publiczna im. H. Świącickiego  
w Śremie

63-100 Śrem  
ul. Grunwaldzka 10  
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774  
www.biblioteka.srem.pl  
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

Ewa BĄK

## Nowe wydawnictwa Biblioteki

W kwietniu tego roku ukazały się dwie nowe publikacje Biblioteki Publicznej w Śremie. Są to: *Słownik Biograficzny Śremu cz. 2* pod red. Adama Podsiadłego oraz *Śremska lista katyńska* autorstwa Jarosława Wawrzyniaka, która jest już szóstym tomem w serii *Śrem w małych monografiach*. Do rąk czytelników po raz kolejny trafiły bogate źródła wiedzy o historii Śremu oraz ludziach, którzy wyróżniając się swoją działalnością zawodową czy społeczną kształtowali wizerunek miasta i wnieśli znaczący wkład w jego rozwój.

Biblioteka Publiczna w Śremie posiada spory dorobek wydawniczy, zwłaszcza w zakresie publikacji o tematyce regionalnej. Wszystko zapoczątkowało wydanie w roku 2008 *Słownika Biograficznego Śremu*. Publikacja ta cieszyła się wówczas, i nadal cieszy, dużym zainteresowaniem czytelników. Na bazie zdobytych doświadczeń w bibliotece utworzono Pracownię Biograficzną, gdzie nieprzerwanie gromadzono potrzebną dokumentację i ikonografię. Sporządzono również nowy indeks osobowy, który stopniowo poszerzał się o kolejne nazwiska. Dzięki opublikowaniu indeksu na stronie internetowej biblioteki, daliśmy zainteresowanym osobom możliwość zapoznania się z jego zawartością oraz zgłaszania własnych sugestii. Merytoryczne kryteria haseł biograficznych pozostały takie same, jak w tomie pierwszym. Udało się zgromadzić sporą liczbę biogramów, które wcześniej nie były opracowane oraz wskazać na szerzej nieznane śremskie epizody w życiu tych,

którzy uzyskali krajowe bądź międzynarodowe uznanie. Celem i zadaniem redakcji *Słownika* był także taki dobór haseł biograficznych, aby publikacja stała się, w miarę możliwości, rzeczywistym przewodnikiem po wielonarodowościowej i wielokulturowej społeczności Śremu.

Tom drugi zawiera blisko 200 życiorysów przygotowanych i napisanych przez 56 autorów. Żywimy przekonanie, że z ich wspólnej zespołowej pracy będą z pożytkiem czerpać wiedzę czytelnicy zainteresowani historią Śremu, opisaną w życiorysach ludzi, którzy przez pokolenia ją tworzyli.

Już przy okazji prac redakcyjnych nad pierwszym tomem *Słownika* toczyły się liczne rozmowy o potrzebie publikowania wydawnictw tematycznie związanych z regionem. Chodziło głównie o opracowania historyczne, bowiem wiele ważnych wydarzeń wymagało ponownego zbadania i omówienia, a inne natomiast pozostawały zupełnie nieodkryte. Tak też zrodził się pomysł serii wydawniczej pod nazwą *Śrem w małych monografiach*. Dotąd w serii ukazały się:

D. Płygawko *Księgarze i drukarze w Śremie 1869–2009*,

H. Rykert *Wzorem ojców. Z dziejów Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Śremie (1635–2009)*,

A. Podsiadły *Śremski lekarz w rektorskiej tozde Heliodor Świącicki 1854–1923. Lekarz, naukowiec, profesor Uniwersytetu Poznańskiego*,

J. Wawrzyniak *Śrem w Powstaniu Wielkopolskim 1918–1919*,

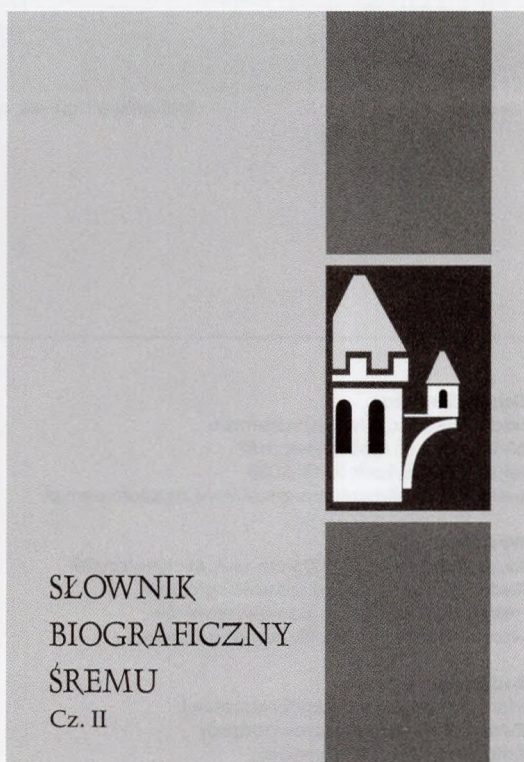
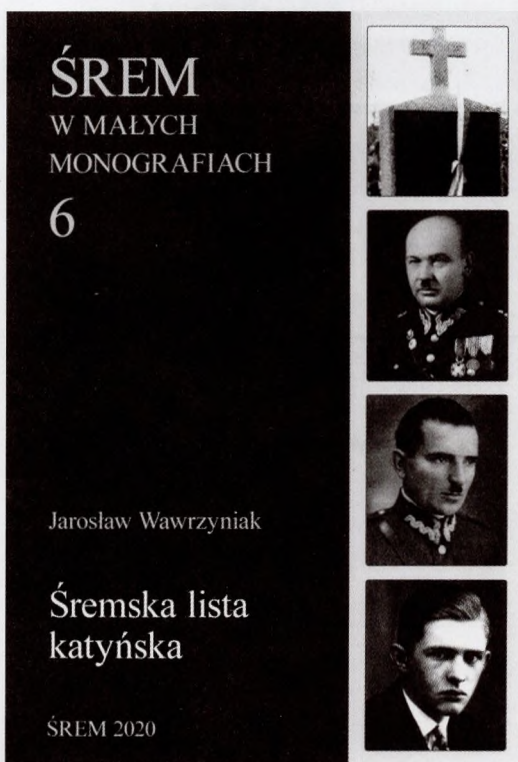
*Życie muzyczne w Śremie (1880–2012)* pod red. J. Kondrasa.

Dzięki współpracy z WBPiCAK w Poznaniu wszystkie wymienione tomy zostały zdigitalizowane i są dostępne w WBC.

*Śremska lista katyńska* ukazała się w 80. rocznicę wydarzeń i jest hołdem dla ofiar tej zbrodni. Przełom marca i kwietnia tego roku, czyli czas izolacji spowodowany pandemią Covid-19, był bardzo trudny dla wszystkich. Odwołano wiele wydarzeń i uroczystości, w tym także obchody rocznicy katyńskiej, które w Śremie co roku są okazją do spotkań mieszkańców. Nowe wydawnictwo miało w tym roku dodatkowo uświetnić rocznicę. Niestety spotkania promocyjne nie odbyły się, a ponieważ oba tytuły były przez śremian wyczekiwane od miesięcy, od razu trafiły do sprzedaży. O naszych nowościach wydawniczych informowaliśmy jedynie na stronie internetowej, facebooku i w lokalnej prasie.

Zainteresowanym zapewniłmy możliwość bezpiecznego zakupu przez okno w holu, po uprzednim telefonicznym umówieniu.

Oba wydawnictwa sfinansowane zostały ze środków gminy Śrem. Projekty te nie powiodłyby się, gdyby nie życzliwe wsparcie burmistrza Adama Lewandowskiego i władz miasta.





Plebania w Dalewie, rys. Tomasz Mazurczak

---

**Gazeta Śremska**

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie  
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89  
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030  
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

**Wydawca:**

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89  
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń  
i reklam oraz zmiany programów i terminów  
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

**Redagują:**

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)  
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)  
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

**Na okładce:**

I – Bogdan Styperek, *Bez tytułu*  
IV – Wykorzystano karykaturę Romana Lorenca  
autorstwa Eugenusza Ferstera

**Skład:**

Samuel Bednarski

**Druk:**

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz  
tel. 61 2841 208, www.drukarniasrem.pl

# BEZIRKSKOMMANDO

jest,

było,

się mówiło

Budynek należący do dawnych koszar wojskowych przy ul. Franciszkańskiej, siedziba dowództwa, przebudowany w latach 1858–1859. Obecnie siedziba Sądu Rejonowego.



Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego



Fot. Piotr Pieczykolan, 2020

# ŚREMСКА GWARA

**BIBER**

kapelusz



**BRYLE**

okulary



# KALAFKA

twarz

BY EWA NOWAK & SAMBE

ORAZ E.A. FERSTER

ISSN 1232-7476



9 771232 747004